Cena 10 zł
(wraz z cegiełką na Dom Słowa Polskiego)

Odra

WYDAJEMY W KATOWICACH, WROCŁAWIU I SZCZECINIE SZEŚĆDZIESIĄTYDZIEWIĄTY NUMER TYGODNIKA LITERACKO-SPOŁECZNEGO „ODRA"

Dnia 23 marca 1947
Rok wydawnictwa trzeci

12

Biblioteka Uniwersytecka
0 2015

AUTORZY INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

Śp. JÓZEF FELDMAN
autor „problemu polsko-niemieckiego w dziejach".

Śp. WINCENTY OGRODZIŃSKI
autor „Dziejów piśmiennictwa śląskiego".

FRANCISZEK POPIOŁEK
autor „Dziejów hutnictwa śląskiego"

KAZIMIERZ PIWARSKI
autor „Historii Śląska".

KAZIMIERZ POPIOŁEK
autor „Trzeciego powstania śląskiego".

Roman Lutman

Jak powstaje wiedza o Śląsku

ROMAN LUTMAN
dyrektor Instytutu Śląskiego.

PRO DOMO MEA

Gdy — na życzenie redaktora „Odry" — przychodzi mi pisać o swym warsztacie pracy, sięgam pamięcią do tej chwili, kiedy los sprzągł mnie — człowieka zrodzonego i wychowanego na wschodnich kresach — we Lwowie — ze Śląskiem. Było to zgórą już ćwierć wieku temu, gdy jako student uniwersytetu lwowskiego, razem z kilku kolegami z ramienia t. zw. Akademickiej Egzekutywy plebiscytowej wyjechałem do Bytomia, by brać udział w pracy plebiscytowej. I odtąd niemal bez przerwy związałem się z naszym zachodem — biorąc udział w pracy plebiscytowej i powstaniach śląskich, potem znowu przez kilka lat w Gdańsku, z kilkumiesięczną pracą w Opolu w r. 1924, potem po rocznym powrocie do Lwowa, znowu na Śląsku, później trzy lata w Toruniu w Instytucie Bałtyckim, by w r. 1934 objąć kierownictwo Instytutu Śląskiego. Wspominam o tych kolejkach mego życia, by podkreślić znaczenie tego faktu, że mimo związków rodzinnych z kresami wschodnimi wciągnęła mnie problematyka zachodnia. Nie byłem zresztą wyjątkiem pod tym względem. Jest bowiem rzeczą uderzającą, że osoby, które ujęły w swe ręce organizację badań nad naszymi zagadnieniami zachodnimi, pochodzą przeważnie z ziem wschodnich. Z Małopolski Wschodniej przyszedł pierwszy dyrektor Instytutu Bałtyckiego prof. Stanisław Srokowski, z Litwy pochodzi długoletni dyrektor tego Instytutu dr. J. Borowik, ze Lwowa pochodzi dyrektor najmłodszego powojennego Instytutu Zachodniego prof. Z. Wojciechowski.

Może to być zwykły zbieg okoliczności, ale mnie się zdaje, że tak nie jest, że u ludzi pochodzących z ziem wschodnich problematyka naszej państwowości rysowała się zawsze wyraziściej niż u ludzi z innych ziem. Na ziemiach tych bowiem polskość była stale w walce, która dotyczyła samej racji naszego bytu państwowego na tych ziemiach, w walce, która zakończyła się naszą klęską. Walka ta bowiem prowadzona była z otoczeniem obcym i prawie zawsze wrogim, gdyż nie umieliśmy stworzyć współżycia z nim.

Gdy następnie przyszło mi pracować na naszych ziemiach zachodnich, uderzała mnie stale ta sprzeczność celów i metod, jaka istniała między naszą linią polityczną na wschodzie i na zachodzie. Na Zachodzie broniliśmy swego stanu posiadania, powołując się na nasze prawa narodowe, gdyż ludność tych ziem była i jest polska, a z tych samych powodów domagając się Śląska O. polskiego i Mazurów. Na wschodzie zaś negowaliśmy prawa do samodzielnego bytu narodowego Ukraińcom, Białorusinom, Litwinom, stanowiącym na tych terenach większości narodowe, powołując się na nasze prawa historyczne i osiągnięcia kulturalne, używając tych samych argumentów, jakimi uzasadniali Niemcy swe pretensje do naszych ziem zachodnich.

Na Wschodzie więc występowaliśmy w tej samej postaci, w jakiej wobec nas występowali na Zachodzie Niemcy. Ta sprzeczność wewnętrzna znajdowała się u podstaw naszej państwowości w okresie międzywojennym. I tej sprzeczności nie umieliśmy przełamać przez odpowiednią politykę wobec ówczesnych naszych mniejszości narodowych, przyznając im bodaj autonomie terytorialne i kulturalne. Za tę sprzeczność zapłaciliśmy katastrofą w wrześniu 1939 roku.

Nasza polityka na zachodzie była ugruntowana mocno i niezawodnie na zasadach międzynarodowej sprawiedliwości. Tutaj nasza pozycja była silniejsza i tutaj mogliśmy odnieść końcowe zwycięstwo. Dlatego praca na naszym zachodzie dawała więcej zadowolenia wewnętrznego, bo była pozbawiona obłudy wewnętrznej i zakłamania, które cechowały naszą politykę wschodnią okresu międzywojennego. Sama atmosfera pracy na ziemiach zachodnich była czystsza i bardziej pociągająca. Pamiętam z jakimi trudnościami natury nie tylko organizacyjnej i finansowej, ale i moralnej musiał walczyć założony na wzór instytutów zachodnich we Lwowie, na krótko przed wojną, Instytut dla ziem południowych wschodnich.

ZACHODNIE INSTYTUTY NAUKOWE

Zachodnie Instytuty naukowe zajmują w nauce polskiej specjalne stanowisko. Powstawały one przed wojną (Instytut Bałtycki w r. 1926, Instytut Śląski w r. 1934) dla spełnienia konkretnych zadań: obrony naukowej naszych praw do ówczesnych ziem zachodnich (Pomorza i Śląska). Zadania te warunkowały zarówno ich działalność, jak i strukturę organizacyjną. Pod względem prawnym były to stowarzyszenia zarejestrowane, opierające swój byt finansowy na składkach członkowskich (które zwłaszcza w Instytucie Śląskim odgrywały przed wojną bardzo poważną rolę w ogólnym budżecie) jak i na dotacjach czynników państwowych i samorządowych. Zasadniczo działalność ich szła w trzech kierunkach: wydawniczym, naukowo-badawczym i propagandowo-informacyjnym. Oba wspomniane Instytuty spełniły niewątpliwie przed wojną swe zadania skutecznie, wzmacniając przez swą działalność naszą pozycję państwową na ówczesnych ziemiach zachodnich.

W czasie wojny nasza problematyka zachodnia uległa zasadniczemu pogłębieniu i rozszerzeniu. Z pozycji defensywnej przeszliśmy do pozycji ofensywnej. Już w czasie okupacji, w warunkach kospiracyjnych, rozpoczęto systematyczne badania naukowe nad t. zw. wówczas ziemiami postulowanymi, do których zaliczano ziemie zachodnie po Nysę Łużycką, Odrę i Bałtyk. Przedwojenne instytuty rozpoczynały stopniowo swe prace, grupując koło siebie uczonych i pracowników naukowych, opracowujących poszczególne zagadnienia w sposób, jaki w ówczesnych warunkach był możliwy. Instytut Śląski wznowił swą działalność w listopadzie 1942 r. naprzód w Warszawie, następnie w ośrodkach krakowskim i lwowskim. W kilka miesięcy później wznowił swą działalność Instytut Bałtycki (z początkiem 1943 r.). Z końcem 1944 zorganizowany został nowy Instytut Zachodni, który w przeciwieństwie do dawniejszych instytutów o określonym zasięgu regionalnym, objął swą działalnością całą problematykę stosunków polsko-niemieckich.

Po wyzwoleniu ziem polskich od okupacji niemieckiej, wszystkie instytuty rozpoczęły systematyczną pracę naukową. Instytut Śląski wznowił swe prace w nowych warunkach z końcem stycznia 1945 r. naprzód w Krakowie, następnie (od połowy lutego 1945) w Katowicach. W ten sposób w krótkim czasie wszystkie nasze ziemie zachodnie stały się przedmiotem badań naukowych trzech wspomnianych instytutów. Rozgraniczenie działalności tych instytutów jest dość wyraźne. Instytut Bałtycki — tak jak przed wojną — zajmuje się zagadnieniami pomorskimi (dziś już w szerokim znaczeniu geograficznym od Szczecina po województwo olsztyńskie), oraz problemami morskimi. Instytut Zachodni objął problematykę polsko-niemiecką, oraz badania terenowe na ziemi lubuskiej. Instytut Śląski objął swą działalnością cały Śląsk. Oczywiście rozgraniczenie to ma charakter orientacyjny, gdyż wszystkie instytuty z natury rzeczy muszą w pewnym stopniu zajmować się wspólnymi zagadnieniami niemieckimi. Instytut Bałtycki z racji swego położenia

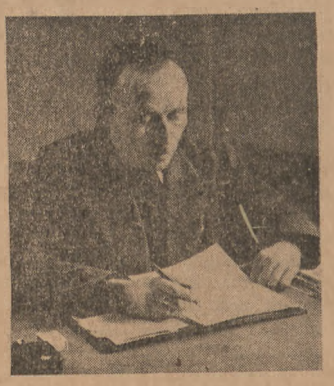

ANTONI WRZOSEK
wicedyrektor Instytutu Śląskiego

interesuje się również planowo problemami skandynawskimi. Instytut Zachodni przez zorganizowanie w porozumieniu z innymi instytucjami i organizacjami „studium niemcoznawczego", rozszerza swe zainteresowania na całokształt problemów niemieckich. Instytut Śląski wciąga do swego programu badanie stosunków polsko-czeskich i kieruje swe zainteresowania ku problemom basenu naddunajskiego.

Warunki powojenne wpłynęły również na strukturę organizacyjną instytutów. Wszystkie wspomniane instytuty stają się obecnie instytutami naukowo - badawczymi. Przed wojną oba istniejące instytuty były stowarzyszeniami otwartymi dla wszystkich, pragnących być ich członkami. Obecnie opierają się one na członkach rzeczywistych, którymi mogą być osoby, pracujące naukowo w zakresie zagadnień, będących przedmiotem zainteresowań poszczególnych instytutów, zaliczając inne osoby do kategorii członków wspierających. Ta ewolucja organizacyjna zmierza do nadania instytutom charakteru czysto naukowego.

INSTYTUT ŚLĄSKI

Jak wspomniałem, Instytut Śląski działa od maja 1934 r. Wybuch wojny przerwał jego działalność i zniszczył cały jego dorobek organizacyjny. Prace swe wznowił w czasie okupacji w warunkach konspiracyjnych w listopadzie 1942. Po wojnie normalną swą

BIBLIOTEKA

pracę rozpoczął w lutym 1945 r. w Katowicach.

Instytut Śląski posiada obecnie swą centralę w Katowicach, samodzielny oddział we Wrocławiu oraz będącą w stanie organizacji stację naukową w Cieplicach-Zdroju.

Prace Instytutu Śląskiego prowadzone są w trzech działach:

I. Organizacja badań naukowych w zakresie spraw śląskich, stosunków polsko- niemieckich, Słowiańszczyzny zachodniej i stosunków polsko-czeskich. Badania te prowadzone są zespołowo (w komisjach naukowych w Katowicach i sekcjach naukowych we Wrocławiu) oraz indywidaulnie przez poszczególnych pracowników naukowych. Obecnie pracuje w Katowicach 8 komisyj naukowych (historyczna, literacka, ekonomiczna, etnograficzna, socjograficzna, fizjograficzna, socjalna i prawnicza), skupiających ogółem 229 osób, zamieszkałych na terenie województwa śląsko-dąbrowskiego, a pracujących naukowo w różnych dziedzinach i opracowujących konkretne zagadnienia, które następnie znajdują swój zewnętrzny wyraz w druku wydawnictw.

We Wrocławiu pracują sekcje naukowe pod kierunkiem profesorów miejscowego uniwersytetu. W tej chwili pracuje we Wrocławiu 7 sekcyj: prehistoryczna, historyczna, antropologiczna, geologiczno-petrograficzna, ekonomiczna, geograficzna, socjograficzna. Liczba pracowników sekcyj wynosi 45 osób.

W poszczególnych ośrodkach uniwersyteckich (głównie w Krakowie, nadto w Poznaniu, Warszawie, Łodzi, Toruniu i Lublinie) Instytut współpracuje z wybitnymi znawcami poszczególnych zagadnień naukowych.

Nadto posiada Instytut w mniejszych ośrodkach Dolnego i Górnego Śląska własnych korespondentów, którzy nadsyłają materiały z terenu i opracowują konkretne zagadnienia na podstawie otrzymywanych kwestionariuszy i instrukcyj. Liczba tych korespondentów wynosi obecnie na Dolnym Śląsku 18, w województwie zaś śląsko-dąbrowskim 12 osób.

Dążeniem bowiem Instytutu Śląskiego jest skupienie około siebie możliwie największej liczby osób, interesujących się naukowo zagadnieniami śląskimi.

Niezależnie od tych prac zespołowych i indywidualnych Instytut przeprowadza samodzielne badania terenowe. W ciągu ubiegłych dwóch lat zorganizował szereg ekspedycyj naukowych dla zbadania stosunków etnograficznych, socjograficznych, antropologicznych i językowo-dialektologicznych na terenie Śląska Opolskiego i Dolnego. Nadto przeprowadzał prace wykopaliskowe na ostrowie katedralnym we Wrocławiu oraz badania geologiczno-petrograficzne w okręgu podsudeckim.

II. Prace wydawnicze obejmują w ciągu ostatnich dwóch lat 66 samadzielnych pozycyj bibliograficznych (w tym 30 książek, 2 mapy, 32 komunikaty, 2 numery kwartalnika „Zaranie Śląskie").

III. Pracownie i zbiory naukowe.

Instytut Śląski prowadzi biuro bibliograficzne, opracowujące bibliografię Śląska zarówno retrospektywną, jak i bieżącą, oraz pracownię kartograficzną, opracowującą mapy i plany kartograficzne. Osobny dział pracy stanowią zbiory naukowe: biblioteki i archiwalia. Obecnie Instytut Śląski posiada trzy biblioteki, dwie o charakterze podręcznym (w Katowicach i Wrocławiu, obejmujące około 7000 tomów, oraz wielką bibliotekę naukową w Cieplicach-Zdroju, liczącą około 70.000 tomów). Biblioteka w Cieplicach należała dawniej do rodziny Schaffgotschów, a obecnie została oddana przez Ministerstwo Oświaty pod Zarząd Instytutu. Biblioteka ta zawiera jeden z najbogatszych zbiorów książek, odnoszących się do Śląska. W oparciu o tę bibliotekę, organizuje się obecnie stację naukową dla okręgu południowo-zachodniego Dolnego Śląska.

Pod Zarządem Instytutu znajdują się również archiwalia poniemieckie, dotyczące głównie okresu powstań śląskich i plebiscytu, oraz część archiwaliów Schaffgotschów w Cieplicach-Zdroju. Nadto Instytut posiada bogaty zbiór klisz fotograficznych, przedstawiających zabytki sztuki i etnografii oraz krajobrazy Śląska (około 11.000 sztuk).

IV. Osobny dział pracy stanowi **dział informacji naukowej,** który utrzymuje kontakty z czynnikami urzędowymi, udzielając im potrzebnych informacyj oraz opracowując dla nich odpowiednie zagadnienia, dotyczące stosunków śląskich, oraz wydaje na prawach rękopisu komunikaty, poświęcone szczegółowym zagadnieniom śląskim.

WSPÓŁCZESNE PROBLEMY ŚLĄSKA

Instytut Śląski jako instytut naukowo-badawczy jest instytucją regionalną, gdyż zainteresowania jego dotyczą zagadnień, związanych z jednym określonym regionem geograficznym. Problemy, które są przedmiotem jego działalności, są w pewnym sensie ograniczone przestrzennie. Niemniej Instytut ten — podobnie jak i inne podobne jemu — spełnia rolę o znaczeniu ogólnopaństwowym. W chwili obecnej na plan pierwszy wysuwają się zadania raczej doraźne. W czekającej nas walce o granice zachodnie musimy przygotować cały arsenał argumentów naukowych, które dadzą naszym czynnikom państwowym pomoc w udokumentowaniu i uzasadnieniu naszych praw do tych ziem. Z drugiej strony wysuwa się zadanie przyswojenia problematyki zachodniej naszemu społeczeństwu, dla którego ziemie zachodnie do niedawna były tylko zbiorem nazw geograficznych, którym nie towarzyszyły żadne głębsze przeżycia. Dziś pod tym względem sytuacja w ciągu ostatnich dwóch lat znacznie się poprawiła. Niemniej ciągle jeszcze brak jest gruntownej znajomości zagadnień zachodnich wśród naszego społeczeństwa. Ziemie te bowiem tak długo były poza sferą zainteresowań społeczeństwa, że nawet nasza nauka nie zajmowała się nimi niemal zupełnie — poza bardzo sporadycznymi wypadkami.

Ale poza tymi zadaniami, które wyłaniają się z potrzeb aktualnych, przed naszą nauką stają problemy długofalowe odnośnie naszych ziem zachodnich. Nie wolno nam zapominać, że na ziemiach zachodnich rozpoczęły się dopiero procesy zarówno gospodarcze, jak i socjologiczne i kulturalne, których dojrzewanie będzie wymagało długiego okresu czasu, — dłuższego z pewnością niż okres jednego lub nawet dwóch pokoleń. Zaczęte obecnie procesy ekonomiczne, społeczne, kulturalne okazują już obecnie ogromną dynamikę, która będzie potężnieć coraz bardziej w miarę naszego ugruntowania się na ziemiach zachodnich. Procesy te będą wywierać wpływ na kształtowanie się nowej psychiki zbiorowej naszego społeczeństwa. Dlatego wymagają one stałych systematycznych badań naukowych. W tym znaczeniu rola instytutów naukowych winna być obliczona na długą falę a działalność ich obejmować planowo i stopniowo wszystkie nowe zagadnienia, które powstają na tych ziemiach i w związku z przyłączeniem tych ziem do Polski.

A zagadnień tych jest niemało. Wymienię niektóre z nich.

Przed wojną punkt ciężkości problematyki Śląska spoczywał na obronie naukowej naszych praw do tej części historycznego Śląska, która tworzyła ówczesne województwo śląskie. Dziś problematyka ta uległa rozszerzeniu i pogłębieniu. Posiada ona kilka aspektów, z których każdy posiada swą własną problematykę.

Aspekt pierwszy dotyczy problemu narodowościowego i demograficznego. Związany jest z faktem pozostawania Śląska przez długi okres historyczny pod zaborem niemieckim i zasiedlania nowych ziem śląskich przez nową ludność polską. Zabór niemiecki pozostawił wśród miejscowej ludności trwałe ślady zarówno w postaci dużej liczby ludności niemieckiej, której się obecnie pozbywamy, jak i w skomplikowanym charakterze całego życia społeczno-kulturalnego. **Jutro Śląska musi być wolne od tej wiecznej zmory niemieckiej, która dławiła ten kraj przez wieki, a tak złowrogo zakończyła swój żywot w ostatnich latach wojennych.**

Zagadnienie niemieckie, które stanowi negatywną stronę problemu niemieckiego, jest teraz w stanie likwidacji. Obecnie stajemy przed pozytywną problematyką śląską, której rozwiązanie stanowić będzie sens istotny naszego najbliższego okresu dziejowego. Mamy osiedlić, zagospodarować, zjednoczyć, wcielić do ogólnego nurtu narodowego nowe ziemie, których Śląsk stanowi część najpoważniejszą. Tu, na nowych ziemiach musi dokonać się w najbliższym okresie jedyny, dziejowy proces stopienia się milionów ludzi z całego naszego terytorium narodowego i całej diaspory w jeden zwarty blok narodowy. Jasne jest, że ten proces nie pozostanie bez wpływu na nasz dalszy rozwój kulturalny. **Tu na zachodzie zrodzi się nowa polska kultura z nowymi pierwiastkami, które rozwinie nasza świadoma wola.**

I trzeci aspekt nowego Śląska — społeczny: Dzięki temu, że jądro ludności śląskiej stanowi chłop i robotnik, że element osiedleńczy jest elementem społecznie zdeklasowanym, szukającym nowego, właściwego miejsca w społeczeństwie, Śląsk staje się terenem, na którym rozwiązywać się muszą najnowocześniejsze i najaktualniejsze problemy socjalno-ekonomiczne w klasycznej niemal postaci. **Na nowych ziemiach tworzyć możemy nowe życie na nowych podstawach, nieskrępowani żadnymi przesądami społecznymi ani żadną tradycją.**

Wszystkie zarysowane tu problemy ekonomiczne i społeczno-kulturalne wymagają systematycznych studiów naukowych. Na tym tle zarysowują się zadania instytutów naukowych. Pracę na odcinku śląskim prowadzi Instytut Śląski.

Roman Lutman

Janina Zabierzewska-Żelechowska

Chmura nad rzeką

Polerowana księżycem,
na srebrne podana strugi —
rzeka swój grzbiet sprężyła
— swój grzbiet drgający, długi.

Kontury drzew nadbrzeżnych
w niekształtną masę zbite,
padły w źrenice wody
jak rząd nieważkich liter.

Chmura przez wodę spłynęła.
I gęstniał mrok nad nami.
Jest tak — kiedy się musi
myśli zasłonić rzęsami.

Gdy płucom tchu brakuje,
gdy młodość się nie zawróci,
czasem głębokim westchnieniem
ciężar ze serca się zrzuci.

Spada zdrętwiałą myślą
na dno — jak rzut kamienia —
Czucie się spręża, odpręża,
przez ból, przez zrozumienie.

Klęski, zawody i straty
w niekształtną masę zbite,
giną w pomroce czasu
jak rząd nieważkich liter.

I tak przemija z prądem
ból, radość, wina i kara.
— Życie rozbite w czasie.
— Rozbita o brzegi fala.

Perspektywa Odry

Ołtarz skrzydłowy z kościoła Bożego Ciała we Wrocławiu, wzorowany na rzeźbach Wita Stwosza. *(fot. Jerzy Kolankowski)*

Obecnie odbywa się konferencja moskiewska, na której ministrowie spraw zagranicznych czterech mocarstw ustalą zasady i procedurę opracowania traktatu pokojowego z Niemcami, a tym samym zadecydują o dalszym ich losie. Polska, jako sąsiad Niemiec, należy do państw najbardziej zainteresowanych we wszystkim co ich dotyczy, a zainteresowanie to ma swoje mocne motywy w trosce o własne bezpieczeństwo, a więc i o zabezpieczenie pokoju w Europie. Wielkie wrażenie, jakie wywarł Memoriał Rządu Polskiego i poparte cyframi, proste, spokojne, logiczne argumenty naszej delegacji, przedłożone przed dwoma miesiącami podczas konferencji w Londynie, potwierdza sukces sformułowań polskich postulatów.

„Ten ton rzeczowej argumentacji, operującej nie odwetowym negatywizmem w stosunku do Niemiec lecz realistycznym sprowadzeniem problemu przyszłych Niemiec do ich właściwej miary w systemie bezpieczeństwa europejskiego, zdobył sobie uznanie u wszystkich obecnych uczestników konferencji... Również nie była przedmiotem dyskusji granica na Odrze i Nysie, którą to sprawę memoriał słusznie zamknął jednym tylko zdaniem, mówiącym, iż „Polska zastrzega sobie prawo przedłożenia szczegółowego projektu deliminacji granicy polsko-niemieckiej". A deliminacja, to wytyczenie na terenowej mapie szczegółów uznanej granicy, a więc w danym wypadku ustalenie pasa granicznego wzdłuż zachodniego brzegu rzeki Odry i łużyckiej Nysy." („Przekrój" nr 100 — z artykułu Edmunda Osmańczyka „Przed wielką decyzją".)

Konferencja moskiewska ustali na podstawie zebranych w Londynie opinii formę przyszłego państwa niemieckiego, traktat pokojowy m. in. wytyczy jego granice, na które Niemcy — chcąc czy nie chcąc — będą musieli się zgodzić.

Nasza nowa granica z Niemcami, zdobyta orężem polskiego żołnierza i zatwierdzona postanowieniami Poczdamu, jest jedynym warunkiem dobro-sąsiedzkich stosunków Polaków i Niemców w przyszłości. Ale utrzymanie jej i wzmocnienie zależy przede wszystkim od nas, od mieszkańców odzyskanego Śląska i Pomorza. Mimo niekorzystnego startu, dewastacji i zniszczeń wojennych, potrafiliśmy w ciągu dwu lat pracy na tych terenach wykazać się dorobkiem niekwestionowanej wartości, potrafiliśmy udowodnić nasze prawo do tych ziem. Najtrudniejszy okres pozostawiliśmy za sobą. Dorobek tych dwu lat musimy rozmnożyć, a pomni na to, co będziemy obserwować z perspektywy Odry na zachodnim jej brzegu, odkrywać coraz to nową treść w rozpluskach tej prapolskiej rzeki.

Henryk, komtur człuchowski, ten sam najzawziętszy wróg polskiego plemienia, który zaprzysiągł, że póty dwa miecze każe przed sobą nosić, póki obu w krwi polskiej nie ubroczy, wymykał się teraz chyłkiem z pola, jako lis wymyka się z otoczonego przez myśliwców ostępu, gdy wtem zajechał mu drogę Zbyszko z Bogdańca. Krzyknął komtur, widząc nad sobą wzniesiony brzeszczot: „Erbarme dich meiner!" (oszczędź mnie) — i złożył z przestrachu ręce, co usłyszawszy młody rycerz nie zdołał już wprawdzie wstrzymać ręki i rozmachu, ale zdołał jeszcze przekręcić miecz i płazem tylko w spasły, spotniały pysk komtura uderzył. I rzucił go potem swemu giermkowi, który założywszy mu powróz na szyję powlókł go jak wołu tam, dokąd spędzono wszystkich jeńców krzyżackich...

(Henryk Sienkiewicz „Krzyżacy")

Co robią Niemcy

Zbrodnie arystokracji niemieckiej i jej pokrewieństwo z tronami Europy — Precz z brodą, bo przypomina ona wilhelmowskich arystokratów

Walka o Ren trwa nieprzerwanie. Kapitalizm niemiecki już inwestuje w ruch statków na rzecze, którą politycy niemieccy pragną znowu uczynić rzeką wyłącznie niemiecką.

„DIE WELTBÜNE" zbyt dobrze jest znana ze swej walki przeciwko hitleryzmowi, by trzeba było o tym szerzej mówić. Redagowana ostatnio przez głośnego w swoim czasie laureata Nobla, zamęczonego w obozie, Karola von Ossietzky'ego, została na nowo wskrzeszona w roku 1946 przez Maud von Ossietzky. Każdy numer tego pisma przynosi rewelacyjny materiał, wymierzony ostro przeciwko antydemokratycznym, faszystowskim tendencjom we wczorajszych i dzisiejszych Niemczech. W lutowym numerze ukazał się interesujący ze wszech miar artykuł Alberta Nordena pt. „Wann werden sie gerichtet?". Oto zasadnicza treść artykułu:

Niemiecka mieszczańska rewolucja 1918 największy błąd popełniła w tym, że przedstawicielom zachwianej wysokiej arystokracji pozostawiła ich majątki, ich pozycje i prawo. To umożliwiło owym wszystkim byłym królom i książętom stać się bogatą i wpływową podporą reakcyjnej kontrrewolucji. Tą drogą arystokracja niemiecka przeszła wkrótce na stronę hitleryzmu. Zwłaszcza oddziały SS cieszyły się jej względami. Widziała ona w nich coś, co przypominało jej gwardię cesarską. Dzięki tej miłości SS stało się wkrótce organizacją przodującą i bogatą.

Autor wymienia kilkunastu wybitniejszych przedstawicieli arystokracji niemieckiej, domagając się wytoczenia im sądu. Wśród tych wymienionych po nazwisku zbrodniarzy spotykamy niektóre znajome nazwiska, nie obce zwłaszcza mieszkańcom zachodniej Polski. A więc najpierw Josias Erbprinz von Waldeck und Pyrmont, generał SS i członek hitlerowskiego Reichstagu. Walczył przeciwko powstańcom śląskim; szef Gestapo we Francji, członek Volksgerichtshofu, który własnoręcznie podpisał wiele wyroków śmierci i brał udział w katowaniu badanych. Dalej kuzyn jego również ze znanej rodziny, Karol Edward Herzog von Sachsen-Coburg-Gotha. Generał NSKK, wczesny zwolennik hitleryzmu. Czterech książąt heskich, wszyscy mający duże „zasługi" u samego Himmlera, robiący karierę w SS względnie w SA. August Wilhelm książę pruski, syn ostatniego cesarza niemieckiego; najważniejszy przedstawiciel Hohenzollernów w partii hitlerowskiej, członek Reichstagu, generał SA, mówca i propagandysta hitlerowski. Erbprinz Leopold von Lippe, gorący zwolennik filozofii Rosenberga. Książę Karol Chrystian von Lippe-Weissenfeld, starosta hitlerowski i pułkownik SS. Książę Mikołaj Fryderyk Wilhelm von Oldenburg, SA-Standartenfuehrer. Zagrabił dla swojej rodziny dobra wielkości 5 tysięcy hektarów pod Poznaniem. Książę von Hohenlohe, Fuehrer w SS-Sicherheitsdienst.

Z TYM ostatnim nazwiskiem wkraczamy już w gromadę książąt niemieckich, znanych nam nieco bliżej. Mowa tu mianowicie o arystokracji śląskiej. Autor artykułu z pasją ukazuje wszystkie nici, które arystokrację śląską łączyły z hitleryzmem. O ile wymienieni poprzednio byli przeważnie wysokimi oficerami w SS i w SA, o tyle arystokraci śląscy udział swój w ruchu hitlerowskim objawiali na platformie gospodarczej. Ostatni cesarz niemiecki chętnie dobierał sobie z szeregów bogaczy śląskich adiutantów, Hitler zaś i Himmler wyznaczyli im rolę nieco inną. Za pomocą bogatej arystokracji śląskiej udało się Hitlerowi wyszabrować dokładnie i włączyć bardzo szybko w system gospodarczy niemiecki zawojowany przemysł polski. Feudalny prawie osiemnastowieczny świat arystokracji śląskiej nie tylko dobrze orientował się w nowoczesnych formach i metodach kapitalizmu, lecz także w nowoczesnych formach walki nacjonalnej. Po pokonaniu Polski pierwsza inicjatywa wyszła z grona książąt pszczyńskich. Założył on natychmiast z 40 milionami marek Fürstlich Pless'sche Bergwerks-Gesellschaft. Z I. G. Farben podzielił się niektórymi nowonabytymi obiektami wokół Katowic. Resztę zakładów, kopalń i hut zagrabili dla siebie za cichą zgodą partii hitlerowskiej, Fürst Henkel von Donnersmarck, Graf Ballenstrem i Graf Schaffgotsch. Zwłaszcza jeżeli chodzi o Schaffgotschów to powiększyli oni swój majątek po raz drugi już po pierwszej wojnie światowej, dołączając doń po raz pierwszy smakowite kąski po wygnanej z Niemiec czesko-żydowskiej rodzinie właścicieli kopalń węgla brunatnego. Równie dobry interes na Polsce zrobił Graf Ballestrem, obejmując przy pomocy Kruppa na własność akcje huty Pokój, Ferrum, dołączając do tego akcje fabryk kotłów parowych i maszyn w Sosnowcu, Dąbrowie, Sanoku, Lwowie, jak również fabryki lokomotyw w Chrzanowie.

Przez lata całej wojny na bogactwo arystokratów śląskich pracował polski robotnik. Autor artykułu podaje, że w samym tylko truście Schaffgotscha zatrudnionych było przymusowo 25 tysięcy robotników polskich. Cyfra ta wydaje mi się za małą, gdyż autor nie uwzględnił zdaje się robotników pochodzących ze Śląska Opolskiego a więc także Polaków.

Sąd nad arystokracją niemiecką, zdaniem autora, jest konieczny, choć będzie on trudny do przeprowadzenia. Arystokrację śląską postawiono już w stan oskarżenia, reszta jednak posiada liczne familijne powiązania ze światem anglosaskim zwłaszcza. I tak Karol Edward von Sachsen-Coburg-Gotha jest wnukiem Queen Viktorii. Córka jego, księżniczka Sybilla, jest żoną zmarłego niedawno w katastrofie lotniczej szwedzkiego następcy tronu. Książę August Wilhelm i 4 książąt heskich są prawnukami Queen. Teściem SS-Führera księcia Krzysztofa von Hessen jest panujący dziś znowu król Jerzy grecki. Książę Bernard, mąż holenderskiej następczyni tronu Julianny, jest bliskim krewnym gorliwego hitlerowca Princa Ernesta Leopolda von Lippe. Zaś książę pszczyński Hans-Heinrich ma wielkie szczęście mieć za matkę rodzoną Cornwallis West z Earls de la Warr. Te wszystkie powiązania, ta międzynarodowa familia arystokratyczna bronić się będzie gorliwie przed kompromitacją, choćby nawet szło o ukaranie najgorliwszych zbrodniarzy, generałów SS i SA, szefów Gestapo i wyzyskiwaczy-kapitalistów.

Artykuł, który postarałem się streścić obszerniej, jest wstrząsający. Ta arystokracja niemiecka wciąż jeszcze żyje i zdobywa coraz większe znaczenie w zachodnich zwłaszcza sferach Niemiec, o niej piszą dobrze pisma anglosaskie, ona, wciąż jeszcze bogata, wspomaga kiełkujący tu i ówdzie hitlerowski ruch podziemny. Europa pragnie wierzyć, że i ta kasta zbrodniarzy wciąż jeszcze uprzywilejowanych, nie ujdzie zniszczeniu.

WALKA zaś z przejawami jej ducha odbywa się w wymiarach tak małych i nieważnych, że trudno uwierzyć w rychłe zniszczenie arystokracji niemieckiej. Wymownym tego przykładem jest list do redakcji pisma kobiecego „Für Dich", w którym jakaś czytelniczka pyta się, czy wolno dzisiejszemu demokratycznemu policjantowi niemieckiemu nosić brodę. Ostatecznie razem z redakcją tego tygodnika dochodzi do wniosku, że nie, gdyż „broda taka przypomina znienawidzone wizerunki pruskich wilhelmowskich arystokratów". I tak to berliński policjant zmuszony był zgolić brodę, wypielęgnowaną starannie, a redakcji „Für Dich" wydaje się, iż zrobiła bardzo wiele na drodze walki z przejawami prusactwa i reakcji.

To fakt, nie żaden dowcip. Wiadomo, że taka monachomania trwa również i na innych odcinkach życia niemieckiego, nie przynosząc jednak bynajmniej uzdrowienia stosunków. W życiu uniwersyteckim np. tępi się wszelkie formy życia studenckiego, które zbyt żywo przypominają życie studentów epoki wilhelmowskiej. Równocześnie jednak rzadko dostrzega się narastanie hitleryzmu nawet w szeregach tych młodych studentów, którzy ze względu na swój wiek niewiele mieli do czynienia z aktywnym życiem hitlerowskim. Walka z formami błahymi wydaje się Niemcom istotną walką ze złem. Po takiej kampanii rzecz jasna pole nie jest oczyszczone i trudno na nim wznosić jakieś szlachetne nowe budowle. Tak jak w strefach zachodnich nad życiem naukowym jak również politycznym wciąż jeszcze ciąży duch arystokracji niemieckiej, tak w strefie wschodniej sporo jest fałszywych proroków demokratyzmu, którzy świadomie ostrze walki kierują na pole form błahych, nieistotnych. Potrzeba głębokiego przełomu widoczna jest we wszystkich strefach Niemiec. Nie spowodowała tego przełomu straszliwa bądź co bądź klęska 1945 roku, nie spowoduje go traktat pokoju. Świat wynaleźć musi nowe metody wychowawcze narodów, tak jak wynalazł nowe metody karania narodów. Dopóki sprawa ta nie stanie się przedmiotem obrad polityków międzynarodowych zamiast sporów o wpływy na terenie Niemiec, dopóty nie będzie mowy o klęsce Niemiec, dopóty dźwigać się będzie do nowego skoku pognębiony zdawałoby się, ukarany zdawałoby się, uzdrowiony zdawałoby się naród-bestia.

wisz.

Florian Śpiewak

Nie ma ludzi obojętnych

Błędne byłoby mniemanie, że problem zachodnich granic Polski kiedykolwiek był, lub że jest obecnie sprawą obojętną zarówno dla żołnierzy polskich jak i dla polskiej emigracji cywilnej, przebywającej na terenie Wielkiej Brytanii. Chodzi mi tu oczywiście o Ziemie Odzyskane. Trzeba to stwierdzić jasno, aby nie było pod tym względem żadnych nieporozumień, że bez względu na poglądy polityczne oraz bez względu na to, czy ktoś decyduje się na powrót do Kraju czy też na pozostanie na obczyźnie, zarówna masy żołnierskie, jak i przeważna część emigracji cywilnej, stoi mocno na stanowisku, że granice nasze na Odrze i Nysie są słuszne i że takimi powinny pozostać. Nie wielu jest takich, którzy są innego zdania.

Czuję się upoważnionym do wypowiedzenia tego rodzaju twierdzenia, gdyż przez sześć lat zgórą przebywałem w środowisku żołnierskim oraz codziennie stykałem się z przedstawicielami emigracji cywilnej i ze środowiskami młodzieży polskiej, kształcącej się w uczelniach brytyjskich. W niezliczonych dyskusjach na te tematy poznałem nastawienie tych ludzi do tego, bodaj najważniejszego zagadnienia współczesnej rzeczywistości polskiej.

STANOWISKO MAS ŻOŁNIERSKICH

Jeszcze w okresie działań wojennych, kiedy problem naszych granic zachodnich nie istniał zupełnie jako zagadnienie polityczne o charakterze międzynarodowym, niemal w każdej świetlicy żołnierskiej oraz w lokalach organizacyj polskich wisiały na ścianach mapy, których linia Odry i Nysy Łużyckiej zaznaczona była grubą, czerwoną linią. Mapy te wykonane były przez Wojskowy Instytut Geograficzny w Edynburgu, a granice na nich, wykreślane były przez naszych żołnierzy. Naprzód wykreślali je czerwonym ołówkiem, a potem kreślili je czerwoną krwią pod Falaise, Bredą, Monte Cassino, Ankoną i Bolonią. Na mapach tych wszystkie miejscowości, leżące na zachód od przedwojennej granicy Polski, oznaczone były nazwami polskiemi. Dla orientacji pod spodem podane były drobnym drukiem nazwy niemieckie.

Już sam fakt, który w warunkach życia na obczyźnie oraz trudności w korzystaniu ze źródeł naukowych w Kraju, dotyczących polskiego pochodzenia tych ziem i nazw, świadczył o tym, że w pracy tej była głębsza myśl przewodnia. Przed mapami tymi w świetlicach był zawsze największy tłok. Każdy patrzył na Polskę na mapie, nie mogąc jej widzieć w rzeczywistości. Granice zachodnie były przedmiotem bardzo ożywionych dyskusyj. Nie była to propaganda, ale zewnętrzny wyraz nieświadomego instynktu zbiorowego Narodu, którego owe masy żołnierskie stanowiły nieodłączną część. Ci prości żołnierze i cywile widzieli w przyłączeniu Ziem Odzyskanych realizację wiekowych dążeń Narodu Polskiego, które przez tyle wieków były nieosiągalne. To był głos serca, które w akcie zjednoczenia tych prastarych dzielnic z Macierzą, wyczuwało nieprzedawnione nigdy prawo Narodu Polskiego do ziem, nasiąkłych potem i krwią naszych praojców. I chociaż ciężka była jeszcze wtedy sytuacja wojenna, chociaż tęsknota za Krajem, młyńskim kamieniem kładła się na mózg i serce, to jednak słuchając wówczas tych prostych, żołnierskich słów, nie inspirowanych przez nikogo, czuł się człowiek mocniejszy. Ślązacy, zrośnięci z braćmi „z za miedzy" krwią, tradycją, zwyczajami, wspólną przeszłością i walką, promienieli na samą myśl, że spełnią się ich marzenia i że zobaczą wreszcie Orły Białe, trzepocące nad Opolem, Raciborzem, Koźlem, i dalej nad Wrocławiem, Lignicą i Głogowem. Ci znowu, którzy nigdy przedtem na Śląsku nie byli, a słyszeli o jego bogactwach tylko z opowiadań, oraz ci, którzy mieli możność bliższego poznania swych towarzyszy broni ze Śląska, dyskutowali zagadnienia z ogólnego punktu widzenia. Oceniali ile i co Polska zyska na tym gospodarczo, ludnościowo, że bogactwa te przydadzą się na odbudowę zniszczonego Kraju, że Odra doskonale będzie się nadawać na spław polskiego węgla do Bałtyku, no i że może znajdzie się po wojnie jakaś praca w kopalni lub w hucie. Wymierzano linią i palcami odległości od Wrocławia do Warszawy, do Poznania, Krakowa, Katowic. Mapa w tym rejonie była najczęściej zasmarowana i pokreślona.

PROPAGANDA MILCZY

Ale to był jaśniejszy punkt sprawy. Stwierdzić niestety trzeba również z żalem, że oficjalna propaganda polska nie stanęła wówczas na wysokości zadania. Od pierwszych chwil naszego pobytu w Wielkiej Brytanii, ze zorganizowanych środowisk polskich wychodziły niepokojące pytania: „Dlaczego rząd (londyński) nie przejawia w tym względzie żadnej poważniejszej akcji? Dlaczego w prasie brytyjskiej nie pojawia się nic na ten temat, co precyzowałoby jasno stanowisko Narodu Polskiego?"

Sprawa przyszłych granic Polski pozostawiona została Ministerstwu Prac Kongresowych w rządzie gen. Sikorskiego Resortem tym kierował minister Marian Seyda. To też z bardzo dużym zainteresowaniem przeczytałem artykuł Seydy w Nr. 64 „Odry", niestety, nie znalazłem żadnych wyjaśnień na temat, jakie motywy kierowały Ministerstwem Prac Kongresowych, czy też całym ówczesnym rządem, a po ustąpieniu ministra Seydy z gabinetu Sikorskiego, jego następcą, że problem zachodnich granic Polski w publicystyce brytyjskiej przed i po śmierci gen. Sikorskiego nigdy właściwie nie ujrzał światła dziennego i nie był dyskutowany. **Problem ten w całej okazałości wszedł dopiero na szpalty prasy brytyjskiej po konferencji poczdamskiej, i trzeba to również przyznać, w sensie jak najgorszym dla nas.** Polska propaganda, jeżeli chodzi o te zagadnienia nie istniała zupełnie. Oczywiście w równej mierze ponoszą za ten stan rzeczy odpowiedzialność obaj ministrowie propagandy Stanisław Stroński i Stanisław Kot, jakkolwiek ani Seydzie, ani Strońskiemu czy Kotowi nie można stawiać zarzutu, by osobiście idei tej, to jest oparcia granicy Polski na Odrze i Nysie nie popierali. Na interpelacje w tej sprawie miano rzekomo wysuwać argumenty, że do konferencji pokojowej jeszcze daleko, że opinia brytyjska, jeżeli idzie o sprawę wschodnich granic Niemiec, jest bardzo drażliwa, że przedwczesne wysunięcie tego zagadnienia na forum publicznym mogłoby stworzyć dodatkowe trudności rządowi polskiemu w Londynie. Mówiono, że jak przyjdzie właściwy moment, problem ten będzie wysunięty w sposób właściwy. Moment ten jednak nigdy nie przyszedł, a późniejsze trudności rządu polskiego w Londynie sprawę granic polskich na Odrze i Nysie wogóle usunęły w cień.

PRASA BRYTYJSKA

W ciągu sześciu lat mojego pobytu w Wielkiej Brytanii, czytałem skrupulatnie codziennie wszystkie poważniejsze dzienniki i tygodniki brytyjskie. Niestety, aż do roku 1945 w żadnym z nich nie spotkałem poważniejszych artykułów na ten temat, któreby w sposób obiektywny przedstawiały postulaty polskie. Trudno oczywiście za ten stan rzeczy zwalać całkowicie winę na czynniki polskie. Faktem niezaprzeczalnym jest, że publicystyka, a ściślej mówiąc prasa brytyjska, była dla propagandy polskiej fortecą niesłychanie trudną do zdobycia. Jeżeli chodzi o sprawy pol-

skie podczas wojny, była ona w przeważającej części nam nieprzychylna. Źródeł negatywnego ustosunkowania się większości prasy brytyjskiej do sprawy naszych granic zachodnich nie należy dopatrywać się wyłącznie w krytycznym stosunku tej prasy do byłego rządu polskiego w Londynie. Jest on taki sam i obecnie, po wycofaniu uznania rządowi londyńskiemu i po uznaniu Rządu Jedności Narodowej. **Prasa brytyjska przedstawia te sprawy społeczeństwu brytyjskiemu w sposób tendencyjny, na niekorzyść Polski.** Chciałbym tu wyraźnie odróżnić prasę brytyjską od prawdziwej opinii publicznej brytyjskiej. Podczas kiedy pierwsza nie grzeszy zbytnią obiektywnością i ścisłością podawanych informacyj, szeroki ogół społeczeństwa brytyjskiego jest raczej nastawiony przychylnie dla Polski. Przypominam sobie niesłychane rozgoryczenie i oburzenie żołnierzy polskich, którzy po zdobyciu Bredy w Holandii przez I. Dywizję Pancerną oraz Bolonii a nawet Monte Cassino, dowiedzieli się z prasy brytyjskiej, że było to zwycięstwo wojsk brytyjskich. Niektóre z dzienników dodały tylko skromną notatkę, że w walkach tych brały również udział wojska sprzymierzone. Natomiast mała awantura lub drobna afera, w którą wmieszany był żołnierz polski, urastała na łamach tych samych dzienników do rozmiarów wielkiej afery o znaczeniu niemal międzynarodowym. Prawdziwa jednak opinia brytyjska szerokiego ogółu społeczeństwa wykazywała dużo zrozumienia dla spraw polskich i niejednokrotnie dawała wyraz tym sympatiom.

Jeżeli chodzi o problem naszych Ziem Odzyskanych, to nawet dzienniki i tygodniki, znane ze swego negatywnego stosunku do byłego rządu polskiego w Londynie, ustosunkowując się pozytywnie do Rządu Jedności Narodowej, stoją nieprzejednanie na stanowisku, że przyłączenie Ziem Odzyskanych do Polski jest wielką niesprawiedliwością wobec Niemców i nie powinno być sankcjonowane przez konferencję pokojową. Prym wiedzie tu liberalny tygodnik „New Statesman and Nation", tygodnik Labour Party „Tribune", „Reynold News" aż do reprezentatywnego organu partii konserwatywnej „Times'a". Ilustrowany tygodnik „Picture Post", aż do chwili mojego wyjazdu do kraju, w każdym dosłownie wydaniu poświęcał kilka a nawet kilkanaście stron zdjęciom, w których opinii publicznej przedstawiano biednych, zmaltretowanych Niemców, kobiety i dzieci, śpiące na stacjach kolejowych, na ulicach, na ruinach zburzonych przez bomby brytyjskie domów niemieckich. Pod wszystkimi tymi fotografiami był jeden i ten sam komentarz: barbarzyństwo Polaków w wyrzucaniu ludności niemieckiej z jej odwiecznych ziem. Tego rodzaju „pity propagandy" nie wolno nam lekceważyć. Osiąga ona częściowo swój szkodliwy cel nawet w środowiskach Polsce przychylnych. **Zadziwiające jest tylko to, że te same organy, które obecnie najwięcej krokodylich łez wylewają w obronie Niemców, nie zamieściły nigdy ani jednego artykułu o Oświęcimiu, Majdanku, Treblince, o barbarzyńskim wysiedlaniu Polaków z ziem włączonych do Rzeszy, o łapankach, masowych mordach.** Jeżeli były kiedykolwiek wzmianki na ten temat, to podawano je w paru wierszach i na takim miejscu, że czytali je tylko Polacy. Czytelnik brytyjski nie zwracał na nie uwagi. Na tle tego dosyć niskiego poziomu etycznego prasy brytyjskiej, trzeba stwierdzić, że społeczeństwo brytyjskie orientuje się w tych zagadnieniach znacznie lepiej i że cechuje go większy obiektywizm i zrozumienie stanowiska Polski. Przeciętny czytelnik brytyjski wie, i pamięta mimo wszystko, że Polska była pierwszym i najwierniejszym sojusznikiem, że to lotnik polski strącał samoloty nad Londynem wtedy, gdy losy W. Brytanii wisiały dosłownie na włosku: Poza tym społeczeństwo, przeciętny Brytyjczyk, jeżeli chce zdobyć jakieś obiektywne informacje o spornych kwestiach, studiuje źródła, czyta prace naukowe, omawiające w sposób mniej lub więcej obiektywny dane sprawy. Prasie przestał on już ufać. Niesłychanie dużą rolę w oddziaływaniu na publiczną opinię brytyjską odgrywa kontakt osobisty. Propaganda nasza, jeżeli idzie o sprawę Ziem Odzyskanych, powinna czynnik ten wziąć pod uwagę. Należałoby zastanowić się nad tym, czy nie można by w sposób jak najbardziej racjonalny i celowy wykorzystać naszej masy żołnierskiej i emigracji cywilnej, przebywającej w Wielkiej Brytanii, na rzecz planowego uświadamiania społeczeństwa brytyjskiego o naszych niezaprzeczalnych prawach i o naszych osiągnięciach na Ziemiach Odzyskanych.

TRZEBA ZDOBYĆ OPINIĘ

Żołnierz polski na Zachodzie czy uchodźctwo cywilne, czytając gazety nadchodzące z Kraju, podnosi na nowo głowę do góry. Wiadomości te wzruszają go. Dowiaduje się w nich o odbudowie Kraju, o rozwoju szkolnictwa, o utrwalaniu i coraz mocniejszym zespalaniu Ziem Odzyskanych z Macierzą. Po tylu doznanych upokorzeniach, mocne stanowisko Rządu Polskiego w sprawie Ziem Odzyskanych imponuje mu. I jest dumny z tego.

Rozważania moje zmierzają konsekwentnie do jednego celu. Stwierdzam z całym naciskiem, że rozumna i celowa propaganda i stanowisko Rządu Polskiego, szczególnie dzisiaj, po uchwaleniu amnestii i w rozpoczętej erze pojednania narodowego, wykorzystać może i powinna ten znakomity kapitał, jaki stanowią masy żołnierskie i uchodźctwo cywilne w Wielkiej Brytanii na rzecz pozytwnej, a nie negatywnej propagandy spraw polskich wśród szerokiego ogółu społeczeństwa brytyjskiego. Masy te oddać mogą wielkie usługi całemu Narodowi, propagując słowem mówionym, piórem, dyskusjami, odczytami, kontaktami osobistymi wielką ideę trwałego zjednoczenia Ziem Odzyskanych z Macierzą. Wszyscy Polacy bez wyjątku uczynią to chętnie. Zarówno żołnierz polski ze Śląska, którego przymusowo wcielono do obcej i znienawidzonej armii niemieckiej, jak i żołnierz i uchodźca cywilny z za Bugu. Pierwszy podchodzi do zagadnienia na płaszczyźnie uczuciowej, widząc w akcie dziejowym zjednoczenia braci z za „miedzy" wypełnienie swych długich tęsknot i marzeń.

Drugi dowiaduje się z listów, nadchodzących z Kraju, że jego najbliższa rodzina, krewni, znajomi przyjaciele z za Bugu znaleźli na Ziemiach Odzyskanych nowe możliwości egzystencji, że organizują swoje życie na nowo w nowych warunkach. Błędem byłoby, gdybyśmy tej ostatniej bodaj szansy przekonania społeczeństwa brytyjskiego o słuszności naszej sprawy nie wykorzystali. I nie idzie tu o to, czy konferencja w Moskwie usankcjonuje jednomyślnie układ poczdamski w tej sprawie. Chodzi o to, że jeżeli ziemie te na zawsze mają być zespolone z Rzeczpospolitą Polską i żeby za lat kilkanaście jakiś nowy Mr. Churchill nie musiał przekręcać faktów, że tylko okoliczności zmusiły go do tego, by na przyłączenie Ziem Odzyskanych do Polski wyrazić swą zgodę; trzeba, aby o słuszności naszych postulatów przekonana była szeroka opinia publiczna Wielkiej Brytanii. Ale propagandę tę trzeba dobrze obmyśleć. Trzeba się do niej zabrać ze znawstwem i z uwzględnieniem specyficznych cech charakteru brytyjskiego. Emigracja polska w Wielkiej Brytanii, moim zdaniem nadaje się do spełnienia dużej części tego zadania doskonale.

Florian Śpiewak

Julian Lewański

Ośrodek wrocławski

Gdy Instytut Śląski w Katowicach wracał w roku 1945 na to miejsce, jakie mu przedwojenna praca wyznaczała, sadowił się w znanej dobrze okolicy (badania dotychczasowe dotyczyły przede wszystkim Górnego i Opolskiego Śląska). Wrocław niszczał właśnie w tragicznym oblężeniu. Ta półroczna różnica w starcie, pomnożona trudniejszymi warunkami życia we wszystkich dziedzinach, nadaje do dnia dzisiejszego miary i skromniejsze i odmienne placówce wrocławskiej. Trzeba przecież było czekać z jej organizacją na okrzepnięcie instytucji i form życia naukowego we Wrocławiu. W założeniach swoich bowiem Instytut Śląski przewiduje w pierwszym rzędzie prace redakcyjne wielkiej miary, funkcje katalizatora, czynności korelowania i porządkowania prac naukowych, słowem, czeka ze swoją działalnością na rozbudowane życie naukowe. Z takich to przyczyn istniejący od września 1945 roku Oddział Wrocławski zajmował raczej postawę wyjściową, nie rozwijał szerszej pracy naukowej. Otwarte stawialibyśmy zagadnienie, czy Instytut Śląski miał prawo nie brać udziału w organizowaniu życia naukowego na Dolnym Śląsku.

(Wiadomo powszechnie, że praktycznie mówić tu należy tylko o Wrocławiu, wiadomo dalej, że organizację tę trzymała w ręku grupa profesorów lwowskich tworząc dzieło, które już dziś imponuje rozmiarami i perspektywami na przyszłość. Z drugiej zaś strony — Instytut operuje ciągle małym zespołem pracowników, których wtedy sprawy górnośląskie dostatecznie absorbowały, aby zamknąć drogę nawet do Opola, a tym bardziej do Wrocławia.)

Mimo wielkiej życzliwości Wojewody wrocławskiego (wówczas jeszcze Pełnomocnika Rządu na Okręg Administracyjny Dolnośląski), mimo pewnych oczywistych korzyści, jakie zawsze daje „prawo pierwszego", Instytut zabezpieczył sobie tylko miejsce na wrocławskim bruku (budynek przy placu Uniwersyteckim 7), odbył oficjalne rozmowy z „czynnikami miejscowymi" i rozpoczął starania o uzyskanie Biblioteki Cieplickiej.

Drugi etap

działalności placówki wrocławskiej zaczyna konferencja naukowa, poświęcona stanowi i potrzebom nauki polskiej na Śląsku Dolnym, jaka odbyła się we Wrocławiu dnia 6 kwietnia 1946 roku. Jej referenci, charakter, sala posiedzeń senatu, gościnnie na ten cel użyczona, zdawały się wskazywać na styl pracy, na dalsze losy Instytutu we Wrocławiu. W tym mniej więcej czasie powstają pierwsze „sekcje" naukowe: prehistoryczna i filologiczna. W ciągu kwietnia i maja liczba sekcji wzrosła, utrwaliły się formy pracy, ich finansowe podstawy. Wojewoda wrocławski powierzył Instytutowi sumę 100.000 złotych miesięcznie zasiłków na prace naukowe na Dolnym Śląsku do rozgospodarowania na te cele. Kwota ta, obok subwencji nadsyłanych przez Instytut Śląski z Katowic, pozwoliła rozszerzyć zespół stałych współpracowników do liczby 39 osób.

Dwa czynniki kształtowały Instytut Śląski we Wrocławiu — stan nauki polskiej o Śląsku i istniejąca w roku 1946 struktura życia naukowego we Wrocławiu. Braki nauki polskiej we wszystkich dyscyplinach, dotkliwy brak wydawnictw polskich, opisujących Śląsk, nieznajomość problematyki, nieznajomość księgozbiorów i zbiorów naukowych, jakie otrzymaliśmy w sukcesji — dały dwojaki rezultat: ogromne zapotrzebowanie, nakaz pośpiechu, wyprzedzające się zamówienia opracowań fundamentalnych, a jednocześnie niebezpieczną sytuację, białą kartę mianowicie w każdej niemal dziedzinie, nieznany i pustynny krajobraz, na którym uczony porusza się zawsze niepewnie. Satysfakcja pierwszeństwa, ambicja kładzenia podwalin, kosztować może tutaj wiele, sukces naukowy wydaje się problematyczny — czas jego trwania mierzy się przecież zwłoką w opracowywaniu źródeł, badań tekstów. Spójrzmy na teren historii literatury chociażby: problematykę wstępną kładł jeden uczony, Ogrodziński, jego pojęcie zasięgu literatury śląskiej powinno być przedyskutowane, następnie trzeba zewidencjonować zbiory tekstów, udostępnić je badaczom, zasadnicze wydać, przebadać historię życia literackiego, poznać tło społeczne, polityczne i religijne tutejszej literatury — wtedy dopiero rozpoczynać badanie historyczno-literackie, wtedy uzyskać będzie można dostateczną poprawność sądów historycznych. Okres wstępny dla wszystkich dyscyplin naukowych, okres wynajdywania materiałów źródłowych (przeprowadzania pomiarów), porządkowania ich i udostępniania — trwać będzie jeszcze szereg lat, nawet dla materiałów tylko koniecznych i na prawdę niezbędnych. Musimy bowiem przyznać, że nauka polska pominęła w swych badaniach Śląsk, a zwłaszcza Śląsk Dolny.

Drugi wyznacznik strukturalny, innego zupełnie rodzaju, to Uniwersytet i Politechnika, oraz towarzystwa naukowe Wrocławia. Te przecież instytucje powinny w zasadzie wyczerpywać w całości, zaspakajać zapotrzebowania życia naukowego, tworzyć wespół z poważną i rosnącą Biblioteką Uniwersytecką krąg zamknięty. Znajdujące się poza tym kręgiem instytuty — wydawać by się mogło — spadać będą do rzędu „informacji potocznej" lub propagandy. Że stało się inaczej, że Instytut Śląski we Wrocławiu pozostaje instytutem naukowym — wypływa to z dwu okoliczności. Pojęcie nauki regionalnej jest oczywistą pomyłką, nie jest natomiast metodologicznie błędne eliminowanie z nauki zagadnień, tyczących pewnego regionu i eliminację taką da się wykonać bezbłędnie. Takie postępowanie — metodą skreśleń — jest bezpieczniejsze niż tworzenie mitów o nauce i sztuce regionalnej, wyszukiwanie dla tej kultury specjalnego stylu badań naukowych i narzędzi. Otóż ta nauka o regionie, określona została jako specjalnie pilna (raz — ze względu na politykę zagraniczną, propagandę na terenie międzynarodowym, po drugie — z chęci jak najszybszego zapełnienia kompromitujących luk, po trzecie — na zamówienie władz administracyjnych, instytucji przemysłowych, po czwarte — dla uzyskania podstawowej orientacji w nowym terenie, w którym przyszło zamieszkać), a Instytutowi przypadła funkcja, właśnie bardzo charakterystyczna, funkcja akceleratora — nie motoru przecież. Gotowemu i pracującemu wielkiemu aparatowi naukowemu Uniwersytetu i Politechniki należy dostarczyć trochę tylko surowca, trochę środków finansowych, nieco pomysłów, nieco ułatwień — aby przyspieszyć proces powstawania wiedzy na Śląsku o kilkanaście lub kilkadziesiąt lat. Druga funkcja — to pewne katalityczne działania, uruchamianie procesów naukowych, jakie potencjalnie tkwią w możliwościach pracowników naukowych Wrocławia, trzecia wreszcie — to korelacja wysiłków (drogą pośredniczenia między dyscyplinami, oraz przez wspólne międzysekcyjne zebrania naukowe, ustalanie pierwszeństwa). Jedna jest przecież dziedzina, w której Instytut chciałby sobie zastrzec głos pierwszy — jest to redakcja pracy naukowej. Ponieważ do zasadniczych jego obowiązków należy utrzymywanie ewidencji wykonywanych i zamierzonych prac naukowych, związanych z regionem, utrzymywanie ewidencji pracowników naukowych, zbiorów, obserwowanie kalendarza wydarzeń kulturalnych i naukowych, ponieważ dalej stał się pośrednikiem między czynnikami rządowymi a światem nauki w zakresie badań regionu (po prostu dla wygody jednego adresu), ponieważ wreszcie bardzo skrupulatnie notuje wszelkie wskazania tyczące metody badań — Instytut czuje się dostatecznie kompetentny do autorytatywnego wyrokowania o potrzebie pewnych konkretnych opracowań naukowych, o ich wartości dla istniejącej dziś struktury wiedzy o Śląsku, słowem do czynności, które nazwać można redakcyjnymi.

Te właśnie cechy charakterystyczne Instytutu Śląskiego we Wrocławiu — jego mianowicie „regionalność", polegająca na przyspieszaniu opracowań zagadnień wydzielonych z „nauki polskiej", — jego funkcje redakcyjne, omówione wyżej — wyznaczają mu ściśle określone i silne stanowisko w strukturze naukowej Wrocławia. Dzięki tym właśnie cechom określenie „instytut naukowy — regionalny" nie zawiera błędu logicznego, mimo że pojęcie regionu jest kategorią pojęciu naukowości nie sprzyjającą.

Osiadły we Wrocławiu Uniwersytet stworzył dla badań śląskich

szerokie możliwości,

stworzył wielkie perspektywy na najbliższe dziesięciolecie, które oby pozwoliły stworzyć podstawy naszej wiedzy o Śląsku, o Starej Polsce. Kiedy przerzuca się karty niemieckiej bibliografii Śląska, kiedy kartkuje się katalog Nentwiga silesiaców Biblioteki Cieplickiej — oceniamy wprawdzie ów dystans liczbowy między ilością opracowań polskich a niemieckich, ale jednocześnie jakość owej masy książek niemieckich napawa nas optymizmem. Siedmiotysięczny wielki zespół ludzi, którzy do Wrocławia przybyli — jedni z dorobkiem naukowym na miarę europejską, drudzy z maturą „przyspieszonego" liceum — w tym samym celu: aby wiedzieć, wielotysięczny zespół ludzi traktujących naukę jako zawód — umożliwia wykonanie wielu przedsięwzięć, jakie dotąd były nieosiągalne.

W naturalnej kolejności potrzeb opracowuje się obecnie dwa wydawnictwa typu encyklopedycznego. Podręczny Słownik Geograficzny Śląska ma spełniać funkcje podręcznego informatora, koniecznego już dziś, zwłaszcza na Śląsku Odzyskanym. Obok haseł ogólnych, podstawą Słownika są nazwy miejscowe, dalej nazwy gór, rzek, jezior. Najliczniejsze i najważniejsze „nazwy miejscowe" podawać będą stan zaludnienia, charakterystykę miejscowości, zabytki polskie, komunikację (sposób dojechania). Słownik obejmie swym zasięgiem oba województwa śląskie. Prace Sekcji geograficznej prowadzi prof. dr Bolesław Olszewicz.

Druga praca podobnego typu to Słownik Biograficzny Śląski, zaprojektowany i wykonywany przez dr. Ewę Maleczyńską. Obejmie on ludzi, związanych ze Śląskiem pochodzeniem lub działalnością, a podawać ma bardzo krótką biografię, ale możliwie pełny wykaz bibliograficzny materiałów drukowanych. W ten sposób stanie się Słownik doskonałym przewodnikiem dla historyka, socjologa, popularyzatora.

Sekcja Filologiczna pod kierownictwem prof. dr. St. Rosponda, prowadzi badania dialektologiczne na pograniczu Śląska Opolskiego i Dolnego oraz przygotowuje wydawnictwo „Źródła do dziejów języka polskiego na Śląsku".

Prof. dr Karol Stojanowski, przewodniczący Sekcji Antropologicznej, ogłosi w najbliższym czasie podstawową, syntetyczną pracę o materiałach antropologicznych Śląska — zgodnie z przewidywaniem Czekanowskiego należał on niemal cały (z wyjątkiem powiatu Góra, gdzie przeważa ilościowo składnik nordyczny) do prowincji laponoidalnej. Cennym osiągnięciem jest rozwiązanie na podstawie tych właśnie materiałów, niezmiernie ciekawego zjawiska (dla niemieckich uczonych zupełnie zagadkowego) o pewnych cechach antropologicznych mieszkańców miast śląskich. Sekcja przeprowadziła pomiary studentów Uniwersytetu i Politechniki, uzyskując materiały do równie interesujących i ważnych zagadnień antroposocjologicznych.

Wyniki poszukiwań Sekcji Prehistorycznej pod kierownictwem prof. dr. Janki były kilkakrotnie publikowane w prasie. Doprowadziły one do stwierdzenia na podstawie katedralnych śladów osadnictwa z pierwszego okresu historycznego (X—XII). Prace te bę-

dą kontynuowane w bieżącym roku.

Komisja Geologiczna pod kierownictwem prof. dr H. Teisseyre'a uzyskała współpracę Zakładu Petrografii Uniwersytetu Poznańskiego i opracowuje obecnie materiały z letnich badań terenowych.

Sekcja Historyczna pod kierownictwem prof. dr Maleczyńskiego przeprowadza badania nad polskością miejscowości Dolnego Śląska i opracowuje bibliografię periodyków śląskich.

W dziedzinie nauk bliższych życiu gospodarczemu, opracowuje się wielką monografię przemysłu śląskiego, przedsiębrano też badania nad hodowlą bydła na Dolnym Śląsku, badania gleboznawcze i florystyczne.

W ten sposób prace środowiska wrocławskiego przebiegają szerokim kręgiem od państwowych zestawień bibliograficznych i słownikowych do twórczych nowych koncepcji naukowych. Podkreślić przecież trzeba, że z trzech typowych funkcyj podobnych instytutów

1. organizacja badań naukowych,
2. informacja naukowa
3. akcja wydawnicza i popularyzacja

— Instytut Śląski we Wrocławiu rozbudował szeroko funkcję pierwszą, zaniedbując całkowicie pozostałe, pozostawiając je Katowicom. Wątpić należy, czy celowe byłoby ich podjęcie. Ta jednokierunkowość pracy zalecała również powściągliwość w angażowaniu się w pracach organizacji życia kulturalnego na Dolnym Śląsku. Ograniczyliśmy się tylko do współdziałania z Komisją dla Spraw Mienia Kulturalnego na Śląsku, z Komisją Oświatowo-Kulturalną Wojewódzkiej Rady Narodowej. Aby wyczerpać pewnymi pytaniami problematykę prac naukowych, organizowanych na terenie uniwersyteckim, należy wysunąć wątpliwość, czy rzeczywiście zrobiono wszystko w zakresie tworzenia problematyki badań polskich na Śląsku. Drukowany obecnie zbiór referatów „konferencji kwietniowej", który przedstawia stan i potrzeby nauki polskiej na Śląsku Dolnym, wymaga już szerokich uzupełnień (a te należy podjąć natychmiast).

Prace naukowe ośrodka wrocławskiego wybiegały daleko poza miasto samo i jego pracownie. Badania terenowe Sekcji Geologicznej w Sudetach (zwłaszcza okolicach Wałbrzycha), Sekcji Filologicznej (badania dialektologiczne) na krańcach północnych i południowych województwa wrocławskiego, badania socjologiczne terenów nad Nysą Łużycką wyznaczają mapę bogatą i zapowiadają bogatsze jej wypełnienie w roku przyszłym.

Starą, czteropiętrowa kamienica czynszowa naprzeciw gmachu leopoldyńskiego uniwersytetu, dzisiejsza siedziba placówki wrocławskiej, nie wyczerpuje już topografii Instytutu Śląskiego. W parkowej dzielnicy, za Halą Ludową na tle pięknego starodrzewu, nowy budynek goi wojenne rany. Gdy zaś przeniesiemy się 150 km na zachód i przejdziemy niewielkie podwórze kościoła w Cieplicach (za Jelenią Górą) — kamiennymi płytami wyłożony korytarz i strome schody zaprowadzą nas na piętro pocystersowskiego klasztoru. Jest to nowy, wiele znaczący punkt w geografii materiałów śląskich w czworoboku: Cieszyn — Katowice — Wrocławska Biblioteka Uniwersytecka — Biblioteka Cieplicka.

Tak oto pisze się historia wiedzy o Śląsku od Karpat po Karkonosze, od Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie do praestantissimam bibliothecam w Cieplicach. **Julian Lewański**

Zdzisław Hierowski

Sto książek

Gdy w dniu 20 maja 1939 r. dyrekcja Instytutu Śląskiego składała na Walnym Zgromadzeniu członków swoje doroczne sprawozdanie, rzucone zostały pewne cyfry, obrazujące m. in. i działalność wydawniczą Instytutu na przestrzeni pięciu lat jego istnienia. Cyfry te mówiły, że wydawnictwa Instytutu w tym okresie objęły 692 arkusze i 11.083 stron druku. Tę drugą cyfrę, wobec ukazania się jeszcze po jej ogłoszeniu kilku nowych prac, zaokrąglić trzeba do 12.000. Inaczej ten dorobek ujmując, możemy mówić o 100 książkach Instytutu Śląskiego w okresie jego przedwojennej działalności. Taką mniej więcej cyfrę osiągają jego wydawnictwa nieperiodyczne, do których dodać trzeba poza trzema mapami i atlasem antropogeograficznym, „Wykaz bieżącej literatury o Śląsku" oraz kwartalnik „Zaranie Śląskie", wydawany wespół z cieszyńskim Towarzystwem Ludoznawczym.

Te sto książek Instytutu to pierwszy wielki wkład polski w dzieło tworzenia wiedzy o Śląsku, to zarazem wkład fundamentalny, to chyba i pewne maksimum, które można było w tym zakresie dać w przeciągu tak krótkiego czasu. Te książki to wynik nie tylko sprawności organizacyjnej instytucji, która je opublikowała, ale przede wszystkim rezultat wielkiego wysiłku intelektualnego nie tylko samego Śląska, lecz także wszystkich większych środowisk naukowych w kraju. W wysiłku tym uczestniczyli historycy, geografowie, etnografowie, socjolodzy, literaci, ekonomiści, fachowcy z różnych dziedzin pracy, politycy i publicyści.

Wydawnictwa stanowią jedną z podstawowych form działalności Instytutu Śląskiego i jedną z głównych pozycji w rejestrze jego zasług. W tej dziedzinie, od chwili powołania Instytutu do życia, praca poszła od razu w ostrym tempie i poprowadzona została z planem i rozmachem. Już po pierwszym roku działalności miał Instytut w swoim dorobku dziesięć mniejszych rozmiarów książek, a rejestr wydawnictw znajdujących się w druku lub przygotowaniu, obejmował ponad dwadzieścia pozycji. Że nie był to wynik łatwy do osiągnięcia, niech świadczy fakt, że nie wszystkie z ówczesnych początkowych zamierzeń wydawniczych Instytutu doczekały się realizacji do wybuchu wojny, że niektóre z wówczas planowanych publikacji ukażą się dopiero teraz. Polska nauka o Śląsku dopiero się organizowała, mając do przezwyciężenia wiele zasadniczych trudności, z których jedną z najważniejszych była ta, że w wielu dziedzinach wiedzy w zakresie tego przedmiotu, zaczynać trzeba było najzupełniej dosłownie od samego początku, od najbardziej zasadniczych poszukiwań i od gromadzenia podstawowych materiałów.

System i planowość tej pracy polega na tym, że zaczęto od bilansu dotychczasowych badań i od ustalania zadań i postulatów. Wyrazem tego jest pierwsza wielka publikacja Instytutu, praca zbiorowa pt. „Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku" (Katowice 1936, str. XXVI + 525). W książce tej zabrało głos 17 uczonych, którzy omówili stan i potrzeby polskiej nauki o Śląsku w zakresie: geologii, botaniki, zoologii, geografii, kartografii, antropolgii, etnografii, językoznawstwa, piśmiennictwa, prehistorii, historii, historii sztuki, stosunków gospodarczych i społecznych oraz prawa i demografii. Księga ta zawierająca poza samą treścią niezwykle bogaty materiał bibliograficzny, ukazała jasno zadania, jakie stoją przed nauką polską w badaniach nad Śląskiem, jego przeszłością i teraźniejszością, dała po prostu program pracy na długie, bardzo długie lata, ustalając zarazem pewną hierarchię potrzeb, pod kątem widzenia ważności i pilności zagadnień. Jak było to wydawnictwo ważne i potrzebne, świadczy fakt, że rychło zostało wyczerpane. Duże znaczenie praktyczne miało wydanie poszczególnych opracowań w osobnych odbitkach. I z tej książki wywodzi się już dalsza praca wydawnicza Instytutu, ściśle biorąc, stanowi ona miarę, według której rozwój akcji wydawniczej tej placówki należałoby oceniać, uwzględniwszy, że do pracy stanęła równocześnie i Polska Akademia Umiejętności, przyjmując na siebie publikację dzieł tak pierwszorzędnej wagi i znaczenia, jak „Historia Śląska do r. 1400" (3 tomy) oraz „Pieśni ludowe Śląska".

Biblioteka, którą stanowią przedwojenne wydawnictwa Instytutu Śląskiego, narastała w pewnym systematycznym podziale, w cyklach, z których podstawowy nosi nazwę „Pamiętnika Instytutu Śląskiego", a najliczniejszy opatrzony jest tytułem „Polski Śląsk". Różnica pomiędzy tymi dwoma seriami publikacyj orientuje od razu w charakterze i kierunku pracy wydawniczej Instytutu. Książki pierwszej serii to rezultat rozległych i gruntownych badań naukowych, to przeważnie opracowania monograficzne, tematy oświetlone szeroko i dokładnie. Poza tą charakterystyką, stoją tylko dwie monografie literackie: Stanisława Wasylewskiego „Na Śląsku Opolskim" i Pawła Hulki-Laskowskiego „Śląsk za Olzą", książki ogromnie przed wojną popularne, chętnie czytane, których autorzy dobrze zasłużyli się sprawie zbliżenia społeczeństwa do zagadnień śląskich w ich wówczas najbardziej czułych punktach. Poza tymi dwoma książkami można więc mówić o serii „Pamiętnik Instytutu Śląskiego", jako o serii badawczo-naukowej. O serii „Polski Śląsk" należy powiedzieć natomiast jako o cyklu wydawnictw popularnych. Niewielkie rozmiary książek tej serii (zasadniczo były to początkowe wydawnictwa, utrwalające w druku wygłaszane w ramach prowadzonej przez Instytut akcji odczyty popularnonaukowe), sposób opracowania, dobór tematów, mniejszy wkład pracy badawczej dużej części autorów, wszystko to sprawiało, że były to wydawnictwa popularyzatorskie w najlepszym tego słowa znaczeniu, służące zapoznawaniu szerszych kół społeczeństwa z problematyką Śląska ze specjalnym naciskiem na to wszystko, co świadczy o dawnej i współczesnej polskości tej ziemi.

Te dwa więc kierunki — badawczo-naukowy i popularyzatorski, trochę praktyczny — charakteryzują całą działalność edytorską Instytutu. Dla sprawy śląskiej obydwa te kierunki były wówczas i pozostają nadal równie ważne i jednego z nich na korzyść drugiego nie wolno było zaniedbywać. Rzecz prosta, że ściśle według tego podziału książek Instytutu a zwłaszcza jego serii wydawniczych rozdzielać nie można. Nawet bowiem ta najbardziej popularyzatorska w swych założeniach seria „Polski Śląsk" wśród swoich blisko 50 pozycji, przynosi opracowania źródłowe i całkowicie nowe oświetlenia szeregu zagadnień czy też postaci historycznych. Do takich opracowań należą np. rozprawki Aleks. Birkenmajera o Witeliusie, astronomach i astrologach śląskich w średniowieczu, prace Ogrodzińskiego, Barycza, Koczego, Chmaja, Skoczka, Szczotki o związkach kulturalnych i gospodarczych Śląska z innymi ziemiami polskimi na przestrzeni wieków itp. W serii tej w ogóle przeważają rzeczy nowe, z punktu widzenia polskiego niezwykle ważne, obalające wiele legend nauki niemieckiej, akcentujące celowo i mocno te momenty historyczne, które w całości obrazu naszych dziejów gubiły się dotychczas i nie dochodziły do głosu. Poza ukazaniem wspomnianego już problemu związków Śląska z Polską od czasów prehistorycznych, specjalną uwagę poświęcono w tej serii dziejom politycznych zainteresowań Polski Śląskiem, nawrotom myśli rewindykacyjnej, zabiegom i usiłowaniom w kierunku naprawienia decyzji Kazimierza Wielkiego.

Bliższemu poznaniu Śląska służy seria opisowa wydawnictw Instytutu pod nazwą „Śląsk, ziemia i ludzie". Zwłaszcza pięć pierwszych tomów tego cyklu, niewielkich wprawdzie ale sumiennie opracowanych, stanowi konsekwentną realizację tych postulatów, jakie wysunięte zostały w zakresie niektórych dziedzin wiedzy w pracy „Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku". Książki te przynoszą bowiem zarys geologii Śląska, jego opis krajobrazowy, zarys klimatologii, obraz górnictwa śląskiego i charakterystykę szaty roślinnej. Później koncepcja tego cyklu uległa pewnej zmianie, tak że ostatnie dwa tomiki mówią już o robotach publicznych i rozwoju kolejnictwa na tym terenie.

Analogicznie do serii „Polski Śląsk" kształtował się cykl „Zagadnienia gospodarcze Śląska", nastawiony głównie na przedstawienie dorobku gospodarki polskiej na terenie dawnego województwa śląskiego od czasu przejścia tego skrawka ziemi śląskiej pod władzę Polski. Tu, poza głównymi gałęziami przemysłu śląskiego, znalazły swe osobne opracowanie i zagadnienia specjalne, jak zagadnienie dróg wodnych, eletkryfikacji, zaopatrzenie w wodę, eksport, ruch uzdrowiskowo-turystyczny. W ten sam sposób pomyślane zostały i następne dwie serie wydawnictw, których rozwinięciu się przeszkodziła wojna, serie: „Zagadnienia społeczne Śląska" (3 tomiki) i „Zagadnienia administracyjne Śląska" (1 tom).

Jednym z najpoważniejszych osiągnięć Instytutu w dziedzinie wydawniczej jest cykl: „Biblioteka pisarzy śląskich". Nie bez powodu nosi on podobny tytuł, co wydawana przed laty przez Polską Akademię Umiejętności seria „Biblioteka pisarzów polskich". Podobnie jak tam, ukazały się wspaniałe wydania najwybitniejszych dzieł literatury staropolskiej, tak i tu Instytut dał pierwsze krytyczne edycje szeregu dzieł piśmiennictwa polsko-śląskiego. W serii tej zasłużony badacz tego piśmiennictwa Wincenty Ogrodziński **magna pars fuit.** Dał on opracowania i teksty czterech tomów serii na osiem wydanych, a więc Bonczyka poematy epickie „Stary kościół miechowski" i „Góra Chełmska", Jerzego Bocka „Nauka domowa" i wyjątki z „Agendy" oraz Krzysztofa Wintera „Kuźnic śląskich i kopalń opis i oznaczenie krótkie". Następnie Roman Pollak wydał tu po raz pierwszy w całości poemat hutniczy Walentego Roździeńskiego „Officina Ferraria" i anonimowy dialog z pocz. XVII w. „Polak w Szląsko". Adam Bar natomiast dał pierwszy wybór pism Karola Miarki. Ta seria wydawnictw obok serii „Pamiętnik Instytutu Śląskiego" to bez wątpienia chluba edytorska śląskiej instytucji naukowej. Filologiczne opracowanie tego cyklu stoi na najwyższym poziomie. Takich wydań krytycznych, jakie dał Bonczykowi Ogrodziński, nie posiada wielu znacznych poetów polskich.

Wśród trzynastu wydanych do roku 1939 tomów serii „Pamiętnik" Instytutu Śląskiego" poza pozycjami już omówionymi znajdujemy prace, które przynoszą zaszczyt nie tylko autorom, lecz i wydawcy. Do takich należy praca Józefa Feldmana „Bismarck a Polska", Zygmunta Wojciechowskiego „Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku" (książka, którą się czyta jak piękną powieść historyczną; przeżywałem tę wzruszającą lekturę po raz drugi w najcięższych chwilach okupacji), Mariana Gumowskiego „Herby i pieczęcie miejscowości województwa śląskiego" (autor powinien stanowczo dać jak najprędzej opracowanie całego Śląska), Franciszka Popiołka „Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim", Józefa Gołąbka „Literatura serbskołużycka", Adama Bara monografia „Karol Miarka", Franciszka Szymiczka „Walka o Śląsk Cieszyński w latach 1914—1920". Ta seria wydawnictw Instytutu to już kawał wiedzy o Śląsku, to przede wszystkim rezultat pracy naukowej wysokiej klasy.

Z wydawnictw poza-seryjnych prócz map Śląska, świetnie opracowanych przez Franciszka Popiołka i niezwykle starannie wydanych (cały Śląsk Opolski z polskimi nazwami miejscowości!), zwracają uwagę tak cenne rzeczy jak „Wzory hafciarstwa ludowego na Górnym Śląsku" i zapoczątkowane wydawnictwo „Tańce śląskie", którego ukazał się niestety tylko jeden zeszyt. Chyba najpopularniejszym wydawnictwem Instytutu stał się „Przewodnik po województwie śląskim" opracowany według najlepszych wzorów przez Stanisława Berezowskiego w wyniku kilkuletniej pracy. Osobną pozycję stanowi wydane po angielsku compendium wiedzy o Śląsku „Silesian Affairs" (Katowice 1937).

Instytut Śląski miał ponadto przed wojną trzy periodyki. Jeden z nich, kwartalnik regionalny o charakterze naukowo-literackim „Zaranie Śląskie", był do r. 1935 organem Twa Ludoznawczego w Cieszynie. Przystąpienie Instytutu do „Zarania" jako współwydawcy sprawiło, że pismo to od razu zyskało i pod względem redakcyjnym i wydawniczym, stając się organem żywym, bogatym i interesującym, a przede wszystkim obejmującym cały Śląsk, skupiając na swoich łamach prace wielu poważnych badaczy i pisarzy śląskich. Z tego okresu działalności pisma na wyróżnienie zasługują dwa numery specjalne: literacki w roku 1937 (mała antologia literatury współczesnej Śląska) i poświęcony odzyskanemu Śląskowi za Olzą (r. 1939). Inną niezwykle cenną pozycję periodyczną, stanowi wydawany od r. 1935 „Wykaz literatury bieżącej o Śląsku". Był to pierwszy poważny krok w kierunku stworzenia bibliografii śląskiej. Inne znaczenie miały „Komunikaty Instytutu Śląskiego". Obejmują one za lata 1934—1939 trzy serie, łącznie 150 pozycji. Są to artykuły krótsze i dłuższe z różnych dziedzin, których przeznaczeniem było stać się materiałem redakcyjnym dla pism codziennych, które też hojnie z nich korzystały, co miało duże znaczenie dla popularyzacji spraw śląskich w społeczeństwie. W komunikatach tych znajdujemy artykuły wielu poważnych pracowników naukowych, w dużej też mierze stanowią one kronikę życia śląskiego.

Wojna bardzo poważnie uszczupliła zasięg wydawnictw Instytutu. Zmniejszyła ilość tych książek w posiadaniu licznych bibliotek prywatnych, w księgozbiorach samorządowych i innych. Ale i ta ilość, jaka nam jeszcze pozostała, ma swoje olbrzymie znaczenie.

ARKUSZ ŚLĄSKI

ZWIĄZEK ZAWODOWY LITERATÓW POLSKICH ODDZIAŁ ŚLĄSKI

Wydawnictwo seryjne

Dotychczas ukazały się:

1. *Jan Baranowicz:* WIERSZE
2. *Aleksander Widera:* WIERSZE
3. *Aleksander Baumgardten:* WIERSZE
4. *Edmund Osmańczyk:* HANS SCHNEIDER
5. *Władysława Szkaradkówna:* WIERSZE
6. *Zdzisław Hierowski:* ODBUDOWA KULTURALNA ZIEM ODZYSKANYCH

Do nabycia w cenie zł 30,— za egzemplarz w sekretariacie „ODRY" KATOWICE, ULICA 3 MAJA 36a / II piętro

Do wszystkich członków Z. Z. L. P.

Z początkiem lutego rozesłałem do wszystkich członków ZZLP okólnik w sprawie paczek, które P. E. N. Club amerykański wysyła literatom polskim, na skutek akcji, podjętej przeze mnie w zeszłym roku. Prosiłem w tym piśmie Kolegów o szybką odpowiedź. Dotychczas wielu jeszcze jej nie nadesłało, proszę więc, aby to niezwłocznie uczynili. Pewna liczba listów wróciła z powodu mylnego adresu. Zaznaczam, że jest moim pragnieniem, by tą akcją objęci zostali wszyscy członkowie ZZLP i opierałem się na spisach członków, dostarczonych mi przez poszczególne oddziały ZZLP. Od tego czasu jednak wielu zmieniło miejsce zamieszkania. Proszę zatem Kolegów zawiadamiać mnie o każdej zmianie adresu dla uniknięcia powikłań w korespondencji i w przesyłkach. Listy proszę kierować na adres korespondencyjny Polskiego Klubu Literackiego P. E. N.: Lublin, Al. Racławickie 14, m. 59.

Jan Parandowski.

Stefan Papée

Najnowszy dorobek wydawniczy

W pierwszym roku wznowionej po wojnie działalności, zdołał Instytut Śląski wydać zaledwie rzeczy wówczas najpotrzebniejsze, a więc „Skorowidz gmin Śląska Dolnego i Opolskiego", z niemieckimi i polskimi nazwami miejscowości, „Mapę fizyczno - administracyjną Śląska", w opracowaniu Józefa Szaflarskiego i Antoniego Wrzoska, oraz opis geograficzno-gospodarczy nowych ziem p. t. „Nad Odrą i Nysą", pióra również Antoniego Wrzoska.

Wznowienie zasłużonego kwartalnika „Zaranie Śląskie", którego rocznik XVI pojawił się w 1945 r. w formie pokaźnego zeszytu z licznymi ilustracjami, było zapowiedzią, że Instytut Śląski wkracza na drogi, ubite już przez siebie przed wojną i zamierza być wierny pięknej tradycji.

Nowe warunki pracy wywołały jednak konieczność szukania też nowych form oddziaływania na czytelnika. Przystąpiono więc do wydawania nowej serii p. t. „Współcześni pisarze Śląska", oddając głos dwom młodym, zdolnym poetom: Edmundowi Osmańczykowi, autorowi tomiku „Walka jest zwycięska" i Wilhelmowi Szewczykowi, autorowi „Posągów". Było to równocześnie jakby poetyckie powitanie odzyskanego Śląska i wyrażenie gorącej miłości do tej ziemi.

Właściwa działalność wydawnicza Instytutu rozwinęła się jednak dopiero w 1946 r. O niej pomówimy nieco obszerniej, aby przedstawić czytelnikom „Odry" przynajmniej najważniejsze jej plony, powiedzmy od razu na wstępie, plony bogate i o wartości nieprzemijającej.

Piąta seria „Komunikatów Instytutu Śląskiego" rozpoczęła się od trudnej, ale bardzo potrzebnej, próby ułożenia „Śląskiego Kalendarza Historycznego". Ogłoszono 12 czterostronnicowych komunikatów, podając prawie na każdy dzień poszczególnego miesiąca ważniejsze wydarzenia z przeszłości Śląska. W ten sposób powstało interesujące, zwłaszcza dla prasy, działaczy oświatowych i szkół, zestawienie wypadków, nadających się do przypomnienia, czy obchodu. Po dokonaniu drobnych uzupełnień i poprawek należałoby „Śląski Kalendarz Historyczny" wydać jako osobną książeczkę, bardzo przydatną w codziennej pracy na Śląsku.

W serii piątej Komunikatów znajdujemy nadto cały szereg doraźnie ważnych informacyj z życia gospodarczego Śląska (wyróżniają się np. notatki o „Hucie gliwickiej"), ze zdobyczy administracji państwowej i z poczynań naukowych na Śląsku (np. o badaniach wykopaliskowych we Wrocławiu). Niektóre Komunikaty przynoszą sylwetki zasłużonych Ślązaków, jakże to cenne uzupełnienia do „Śląskiego Kalendarza Historycznego", np. o ks. Franciszku Michejdzie, pióra Fr. Popiołka, o Piotrze Feliksie, zarysowanym przez Gustawa Tarabę, czy o Janie Kubiszu ,którego zasługi uwydatnił Zdzisław Hierowski. Pięćdziesięciolecie pierwszego gimnazjum polskiego w Cieszynie nie minęło też bez echa dzięki materiałom podanym w 25 Komunikacie przez Fr. Popiołka.

O tej pracy Instytutu Śląskiego mówi się zazwyczaj mniej. bo ma ona formę pozornie dorywczą i tylko sprawozdawczo-informującą, w rzeczywistości przynosi ona nieraz rzeczy pionierskie i w ogólnej ocenie prac wydawniczych zasługuje na baczną uwagę i na silne podkreślenie.

Z wydawniczych poczynań w 1946 r. nowością, obok rozpoczętej już w poprzednim roku pracy, serii „Współcześni pisarze Śląska", jest nowa seria pt. „Biblioteka Słowiańska" i „Biblioteka (może raczej biblioteczka) Zarania Śląskiego".

„Biblioteka Słowiańska" przyniosła dotychczas dwie cenne książeczki wybitnego specjalisty od zagadnień zachodniej Słowiańszczyzny, prof. Józefa Widajewicza pt. „Słowianie zachodni a Niemcy w wiekach średnich" i „Weleci", oraz szkic prof. Romana Grodeckiego o „Powstaniu polskiej świadomości narodowej", zrodzonej w obliczu niebezpieczeństwa niemieckiego, jako samoobrona przed głównym wrogiem naszej niezależności.

„Biblioteka Zarania Śląskiego", złożona jak dotąd z pięciu małych, kolorowych książeczek, których autorami są: Henryk Barycz, Józef Widajewicz, Michał Ambros, Tadeusz Dobrowolski i Gustaw Morcinek, zawiera przedruk najciekawszych artykułów z podwójnego numeru kwartalnika „Zarania Śląskie" za rok 1946. Pomysł szczęśliwy. Mamy jednak usilną prośbę, aby i samo „Zaranie Śląskie", ukazywało się, jeśli się inaczej już nie da, przynajmniej regularnie co kwartał jako czasopismo zrośnięte od lat ze Śląskiem i bardzo zasłużone, pierwsze swe kroki stawiało bowiem jeszcze w 1908 r. jako jedyny wówczas śląski „kwartalnik literacki".

Z wydawanych już przed wojną seryj powitali czytelnicy z zadowoleniem i uznaniem wznowienie cyklu „Polski Śląsk", „Zagadnienia gospodarcze Śląska" i „Biblioteka pisarzy śląskich".

„Polski Śląsk" dał nam trzy tomiki: Zygmunta Izdebskiego „Rzeka Odra. Zagadnienia prawa narodów", Karola Maleczyńskiego „Wojna polsko-niemiecka w 1109 roku" i Ewy Maleczyńskiej „Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia".

Izdebski rzeczowo i spokojnie udowadnia, że Odra jest związana w sposób naturalny wyłącznie ze swym prawobrzeżnym obszarem, Niemcy dochodzili do Odry jedynie siłą swej militarnej przewagi, a więc granica polsko-niemiecka dopiero wtedy spełni swe zadania, jeśli się znajdzie w całości na lewobrzeżnym obszarze Odry i uniemożliwi Niemcom przygotowywanie odwetu.

Karol Maleczyński widzi słusznie w wojnie z 1109 r., prowadzonej przez Krzywoustego z Niemcami, wymowne świadectwo, że myśl opanowania ujść Odry i brzegu morskiego od Wisły po Odrę, już wówczas uznawana była za konieczny postulat rozwoju Polski.

Ewa Maleczyńska gorąco przypomina zapomnianych szermierzy polskości we Wrocławiu i rzuca wiele pomysłów koniecznych opracowań, które szczegółowo uwydatnią rolę Wrocławia w dziejach polskiej kultury.

„Zagadnienia gospodarcze Śląska" mają w nowej serii dotychczas dwie wartościowe pozycje uproszonych wybitnych specjalistów. Marian Kamieński wskazuje na „Skały użyteczne Dolnego i Górnego Śląska" (szkic opatrzony jest 3 mapkami), Józef Zwierzycki omawia „Złoża surowców mineralnych na Dolnym Śląsku w oświetleniu gospodarczym".

Na koniec „Biblioteka pisarzy śląskich". Nową jej serię rozpoczyna publikacja Zdzisława Hierowskiego pt. „Śląsk walczący. Poezja i pieśń". Jest to próba ujęcia w formie antologii utworów, przeważnie śląskich pisarzy, odtwarzających wiekową walkę Śląska o prawo do życia. Drugie wydanie tej pożytecznej książeczki przyniesie zapewne konieczne uzupełnienia i wprowadzi większy ład do jej układu.

Na ostatek sprawozdania zostawiłem ocenę pięciu tomów serii drugiej „Pamiętnika Instytutu Śląskiego", bo to dorobek najpoważniejszy, którego Instytutowi przede wszystkim serdecznie można powinszować.

Tom w tom pozycje tu wprost znakomite, dla dalszej pracy Instytutu Śląskiego konieczne, dla rozwoju wiedzy o Śląsku i pracy dla Śląska nadzwyczaj potrzebne.

Prof. Józef Feldman, wybitny znawca zagadnienia, przedstawia w pierwszym tomie „Pamiętnika" arcyważny „Problem polsko-niemiecki w dziejach", po raz pierwszy dając źródłowe, obszerne omówienie powodów antagonizmu i jego historię. Z wywodów prof. Feldmana wynika niezbicie, że źródła konfliktu są odwieczne i bynajmniej nie wysychają. Czujność całego społeczeństwa musi więc być nadal wielka, w rozpowszechnieniu zaś wiedzy o tym głównym nakazie naszego życia politycznego studium Feldmana powinno odegrać dużą rolę.

Dr Kazimierz Popiołek przedstawił dokładnie „Trzecie powstanie śląskie", na podstawie zbadanych bezstronnie i sumiennie dostępnych źródeł i uwydatnił umiejętnie zasługi, dotychczas niesłusznie niedoceniane, Wojciecha Korfantego. Praca ta odznaczona była pierwszą nagrodą na konkursie, ogłoszonym przez Komitet Budowy Pomnika Czynu Powstańczego dla uczczenia 25-lecia III powstania śląskiego.

W tomie trzecim „Pamiętnika" mamy pracę dra Zygmunta Izdebskiego pt. „Niemiecka lista narodowa na Górnym Śląsku", wyjaśniającą na jakim podłożu, jakimi drogami i przy działaniu jakich czynników doszło do masowego zapisu ludności Śląska na niemiecką listę narodową. Ta rozprawa badawcza, socjograficzna, pozwala wniknąć w przewrotne metody hitlerowców i w tragiczne losy Ślązaków, walczących o **istnienie.** Przedruk odnośnych dokumentów daje ciekawy materiał do dalszych studiów nad tym drażliwym zagadnieniem, tak jednak ważnym do poznania i zrozumienia doli Ślązaka.

Tom czwarty przyniósł pierwszą część „Dziejów piśmiennictwa śląskiego", pióra Wincentego Ogrodzińskiego. Jest to bardzo ciekawa i na samodzielnych badaniach oparta historia śląskiego piśmiennictwa, ujęta szeroko, przynosząca szereg pozycyj zupełnie nowych. Ogrodziński doprowadził tom pierwszy „Dziejów" do czasów działalności Lompy i Stalmacha. Tom drugi obejmie dzieje piśmiennictwa śląskiego aż do najnowszych czasów i ma być z konieczności uzupełniony przez współautorów, bo Ogrodziński pracy ukończyć nie zdołał. Całość będzie pierwszą naukową historią śląskiego piśmiennictwa, a ponieważ Ogrodziński ze szczególną uwagą podkreśla związek śląskiego piśmiennictwa z resztą Polski, praca jego wykaże także jak silna i żywa była łączność Śląska z macierzą.

Jako tom piąty „Pamiętnika" ukazała się niecierpliwie oczekiwana „Historia Śląska w zarysie", pióra prof. Kazimierza Piwarskiego. Nim pojawią się, zapowiedziane również przez Instytut dwie obszerne, ściśle naukowe prace Zdzisława Kaczmarczyka „Dzieje średniowieczne Śląska" i Kazimierza Piwarskiego „Dzieje nowożytne Śląska", jest to jedyna naukowa, na ostatnich wynikach badań oparta, historia Śląska w ciągu całych dziejów. Inne są cele tych zapowiedzianych przez Instytut wielkich publikacyj, a inna rola „Historii Śląska w zarysie". Ta chce być i jest pracą dostępną dla ogółu, podającą jasno, zwięźle, bez ambicji pełnego wyczerpania tematu, przegląd najważniejszych historycznych wydarzeń, dla ułatwienia czytelnikom należytej orientacji w przeszłości i umiejętności wysnuwania właściwych wniosków na przyszłość, potrzebnych do umiejętnego podejmowania aktualnych poczynań na terenie śląskim. Takie zadanie może zarys prof. Piwarskiego spełnić wybornie i na tym polega jego wielkie znaczenie.

Instytut Śląski przez wydanie tych pięciu tomów „Pamiętnika" posunął się znacznie na drodze do realizacji swych najważniejszych zadań. Zamieszczony na okładce „Historii Śląska", noszącej już w tytule datę 1947, spis prac w druku i przygotowaniu zapowiada, że wkraczamy w złotą serię wydawnictw Instytutu Śląskiego, które mają się pojawić w bieżącym roku wydawniczym ku pożytkowi i radości swych licznych odbiorców nie tylko na samym Śląsku, ale i w całej Polsce, śledzącej bacznie żywą i tak owocną pracę zasłużonej instytucji.

Stefan Papee

Kazimierz Popiołek

Silesiaca w bibliotece cieplickiej

Silesiaca stanowią w bibliotece daw. Schaffgotschów w Cieplicach Śląskich-Zdroju, spośród innych działów tego zbioru część najpoważniejszą, wyrażającą się liczbą około 11 tysięcy tomów. Zgrupowane tu książki odnoszą się bodaj że do wszelkich dziedzin życia śląskiego w przeszłości. Składają się na ten zbiór tak wydawnictwa źródłowe, jak opracowania, monografie, statystyki; katalogi różnych księgarń wydawniczych (m. in. Korna we Wrocławiu) zbiory gazet i czasopism śląskich, wreszcie mapy, plany, zbiory ilustracji. Większość, i to poważna, książek tego zbioru pochodzi z XVIII i XIX stulecia, znacznie już rzadsze są oczywiście wydawnictwa z wieków poprzednich (głównie XVI), dość też ubogo reprezentowane jest nasze stulecie.

Wśród wydawnictw źródłowych rejestrujemy w pierwszym rzędzie komplety podstawowych dla śląskiej historii prac jak **Scriptores rerum Silesiacarum, Codex diplomaticus Silesiae,** szereg wydawnictw Stenzla, i wiele innych, odnoszących się tak do całego Śląska, jak do poszczególnych jego księstw, miast czy klasztorów. Z wydawnictw polskich (względnie odnoszących się do Polski) znajdujemy J. Pistoriusa, **Polonicae historiae corpus,** Bazylea 1582, **Scriptores rerum polonicrum,** Bonieckiego **Codex diplomaticus Poloniae,** T. IV, kilka tomów Długosza; z kronikarzy śląskich mamy m. in. Cureusa **Annales** oraz historie Wrocławskie (1585) i jego kontynuatora Schickfusiusa (1625); dalej Heneliusa (1613); — jest również Lucae (1685) oraz szereg innych kronik łacińskich i niemieckich, pochodzących przeważnie z XVIII i XIX wieku.

Szczególnie bogato w zakresie wydawnictw źródłowych przedstawia się okres reformacji, kontrreformacji i wojny trzydziestoletniej. Odnoszące się do tych spraw zbiory dokumentów i korespondencji (od roku 1609), dotyczą tak zagadnień religijnych jak i politycznych, przedstawiają przebieg działań wojennych. Sporo materiału związanego jest z osobą Wallensteina, w którego służbie pozostawał i zginął jeden z Schaffgotschów.

Drugi okres, szczególnie obficie reprezentowany, to czasy wojen prusko-austriackich o Śląsk i rządów króla Fryderyka II. Znajdujemy tu tak współczesne tym sprawom opisy bitew, opisy Śląska i panujących na nim stosunków, jak i bardzo liczne zbiory edyktów i zarządzeń Fryderyka II (m. in. ogromny, 21 tomów liczący zbiór jego zarządzeń z lat 1740—1788), korespondencje króla i szereg innych dokumentów.

Sporo materiału tak dokumentarnego jak zwłaszcza kronikarskiego znajdujemy dla historii poszczególnych księstw względnie miast śląskich. Przoduje tu tak pod względem ilości jak i wartości prac stolica Dolnego Śląska, Wrocław (razem około 500 pozycji). Oprócz szeregu kronik, poświęconych dziejom Wrocławia, a pochodzących od końca wieku XVI począwszy, pisanych przeważnie w języku niemieckim, są również bogate zbiory map, opisy kościołów i innych zabytków, dane dotyczące szkolnictwa wrocławskiego (m. in. również pierwszych prób założenia uniwersytetu w w. XVI) itp.

Również pozostałe miasta wzgl. księstwa śląskie, posiadają niekiedy bardzo bogatą i ciekawą literaturę, pochodzącą głównie z XVIII i XIX wieku. I tu mamy do dyspozycji plany i mapy, opisy dziejów całości czy poszczególnych instytucji, niekiedy jakieś dokumenty. Przeważa zdecydowanie Śląsk Dolny — dla Górnego Śląska spotykamy stosunkowo bardzo niewiele tak źródeł jak i opracowań.

Osobną, wcale pokaźną pozycję stanowią dzieła, poświęcone historii kościoła na Śląsku, i to tak wyznania katolickiego jak i protestanckiego, a nawet niektórych sekt. Znajdujemy tu, obok historii poszczególnych instytucji kościelnych, szereg wydawnictw źródłowych oraz sporą ilość katolickich i protestanckich pism polemicznych (począwszy od drugiej połowy XVI wieku) oraz traktatów teologicznych. Dla dziejów kościoła protestanckiego szczególnie ciekawe będą zbiory najróżniejszych petycjji i skarg, wnoszonych przez protestantów do władz państwowych w wieku XVII i XVIII (wydawnictwa te pochodzą już z początków wieku XVII).

Bogato przedstawiają się również nauki pomocnicze historii, w szczególności zaś genealogia i heraldyka. Reprezentują je podstawowe herbarze niemieckie (m. in. 62-tomowy Siebmacher) oraz śląskie (szlachty niemieckiej), liczne tablice genealogiczne m. in. Piastów i ich dalszych rozgałęzień, różne czasopisma heraldyczne, wreszcie historie różnych niemieckich rodów szlacheckich na Śląsku oraz życiorysy wybitnych Ślązaków, (m. in. żywot błog. Czesława Odrowąża z roku 1703). Z polskich wydawnictw mamy tu Niesieckiego i Paprockiego (1578), oraz kilka drobniejszych, dotyczących szlachty śląskiej polskiej i czeskiej.

Prehistoria Śląska reprezentowana jest zbiorem wydawnictw, pochodzących głównie z wieku XIX (m. in. Luchs, 1870—88), dających tak przegląd i przeważnie fotografie dokonanych odkryć jak i opis zabytków, znajdujących się w muzeach śląskich.

Sztuka Śląska, i jej zabytki, reprezentowane są przede wszystkim pracami Lutscha — poza tym nieco cennego ilustracyjnego materiału zawiera bogaty zbiór miedziorytów.

Tak, w pobieżnym bardzo ujęciu, przedstawia się dział historyczny cieplickich Silesiaców. Nim przejdziemy do opisu drugiego poważnego działu, geograficzno - przyrodniczego, jeszcze słów kilka o wydawnictwach, poświęconych językowi i literaturze śląskiej. Przeważają tu zdecydowanie opracowania, dotyczące języka niemieckiego i niemieckiego dialektu na Śląsku, mamy szereg zbiorów różnych opowiadań gwarowych. Jest jednak też kilka pozycji, poświęconych polskiemu językowi na Śląsku. Do nich należą m. in. Lompy **Przysłowia ludu polskiego** (1853); Rogera, **Pieśni ludu polskiego** (1880), Damrota o nazwach miejscowych (w języku niemieckim). Ciekawą pozycję stanowi autor niemiecki Drzazdyński, który w swej pracy, poświęconej powiatowi głubczyckiemu udowadnia polskie pochodzenie całego szeregu nazw miejscowości. Kilka książek z tego działu poświęconych jest Łużycom (m. in. praca Kuehnela o nazwach słowiańskich na G. Łużycach. 1891).

Z zakresu literatury ciekawą dla nas pozycją są pieśni Szymona Starowolskiego (wyd. frankfurckie z r. 1644 i wrocławskie Korna 1733).

Drugi poważny dział cieplickiej biblioteki — to prace z zakresu geografii i nauk przyrodniczych. Począwszy od opisu B. Stenusa (wyd. wrocławskie 1836) po przez wymienione już w dziale historycznym kroniki, mamy wiele opisów, przeważnie w języku łacińskim, pochodzących z wieku XVII i następnych (tu już przeważa język niemiecki). Wspomnieć tu też trzeba o licznych opisach rozmaitych podróżników, zwiedzających Śląsk. Przeważają wśród nich zdecydowanie Niemcy, choć nie brak i innych cudzoziemców (np. Anglicy).

Poza ogólnymi opisami, odnoszącymi się do całego Śląska względnie poszczególnych jego części, sporo jest opracowań, poświęconych poszczególnym zagadnieniom, a więc śląskim górom, wodom (m. in. Odrze), klimatowi, przyrodzie martwej i żywej (począwszy od Schwenckfelta z roku 1601 i 1603), opowiadających o osobliwościach śląskiej przyrody. Mamy m. in. łaciński opis trzęsienia ziemi na Śląsku w r. 1590.

Mamy dalej opracowania, poświęcone omówieniu poszczególnych dziedzin gospodarki, a więc rolnictwa, leśnictwa, górnictwa i hutnictwa. (W tej ostatniej dziedzinie łaciński opis górnictwa z roku 1582).

Pokaźnie przedstawia się również dział map Śląska. Najdawniejsze — o ile to można było stwierdzić przy pobieżnym przeglądaniu — pochodzą z połowy XVI wieku (1561 — łacińska mapa Heilwiga); sporo pochodzi z wieku XVIII (przeważnie niemieckie wydawnictwa z łacińskimi napisami) oraz z wieku XIX (tu już napisy niemieckie). Najobficiej jest w tej dziedzinie reprezentowany Śląsk Dolny, dla Górnego Śląska mamy kilka map gospodarczych z wieku XIX. Z wydawnictw polskich figuruje: Mappografia Dawnej Polski przez Edwarda Rastawieckiego, Warszawa, S. Olgerbrand 1846.

Wśród spisów miejscowości śląskich zwraca uwagę J. G. Meissnera alfabetyczny spis miejscowości z nazwami niemieckimi i polskimi (1803). Niektóre ze spisów miejscowości podają dane statystyczne, odnoszące się do ludności i stosunków gospodarczych. Istnieją też, zwłaszcza dla wieku XIX i częściowo XVIII, wykazy urzędów i instytucji państwowych i kościelnych (np. schematyzm diecezji wrocławskiej, z nazwiskami księży i kleryków z roku 1855, spisy klasztorów wraz z ich historią itp.).

Silesiaca w bibliotece cieplickiej obejmuje wyłącznie prawie książki niemieckie. Polskie należą do rzadkich wyjątków. Poza już wymienionymi zaledwie parę jeszcze tylko można by dorzucić: kilka książek polskich autorów, wydanych w języku niemieckim (ks. Ficek, W. Kętrzyński, Bandtkie, Damrot, Dzierżon, Górka).

Dział **Silesiaców** w bibliotece dawn. Schaffgotschów posiada, jako jedyny, w tej bibliotece, katalog działowy, ułożony zresztą niezbyt przejrzyście, wydany w roku 1900—1902 przez długoletniego kierownika biblioteki Nentwiga, uzupełniany następnie w jednym egzemplarzu na wklejanych kartkach.

Na podstawie dość pobieżnego przeglądnięcia działu **Silesiaców** cieplickich stwierdzić można, że największą wartość dla polskich uczonych posiadać tu będą wydawnictwa źródłowe, tak dokumentów jak kronik czy roczników„ które w pewnym przynajmniej stopniu pozwolą zmniejszyć powstałe w tej dziedzinie przez wojnę ogromne szkody. Znacznie mniejsze znaczenie posiadają opracowania niemieckie, zahaczające o sprawy narodowościowe, chociaż i wśród tych książek, zwłaszcza dawniejszych autorów, znajdą się godne uwagi. Był bowiem i w nauce niemieckiej okres, w którym niektórzy uważali, że obowiązuje ich obiektywizm naukowy. Jak to z pewnym żalem pisze cytowany tu Drzazdzyński na zakończenie wywodu, uzasadniającego polskie pochodzenie nazwy Głubczyce: **„Amicus Plato, sed magis amica veritas“.**

Udostępnione obecnie dla polskich uczonych zbiory cieplickie, przez ich przejęcie przez Instytut Śląski, pozwolą niewątpliwie nawet w masie niemieckich książek doszukać się nowych danych dla zilustrowania prawdy o polskim Śląsku.

Kazimierz Popiołek

Wrastanie w Śląsk

Aleksander Baumgardten osiadł na Śląsku — w Katowicach — jesienią roku 1945. Biografia jego urozmaicona jest znamienną ilością literacko brzmiących faktów. Poeta urodził się we Lwowie 31. III. 1908 roku, gdzie odbywał studia i rozpoczynał pracę literacką, drukując swoje pierwsze utwory w „Dzienniku Lwowskim“ i „Kurierze Lwowskim“. W latach 1934—1938 spotykamy go na tle znanej literackiej lwowskiej grupy „Rybałtów“, później „Sygnałów“. Po publikacjach swoich wierszy w „Kamenie“ w „Tęczy“ i „Wiadomościach literackich“ wydaje w r. 1937 u Hoesicka tom wierszy p. t. „Usta na kamieniach“. Tomem tym zamyka autor jeden z okresów swojej twórczości.

Czas, który przychodzi później, odsuwa A. Baumgardtena od poezji, skierowując jego twórcze zainteresowania w stronę przeciwną, ku prozie. Fakt ten wydaje się być niezwykle charakterystyczny. Skłonności bowiem ku prozie, wystąpiły u poety w chwili, gdy jego poetyckie konstrukcje straciły swoje zwykłe podłoże, którym w wypadku A. Baumgardtena, jest najszerzej pojęta równowaga, gwarantująca słuszność każdej artystycznej kompozycji, opartej na nieskomplikowanym i bezuczuciowym odnoszeniu się do artystycznego tworzywa. A. Baumgardten ustosunkowuje się do poetyckiego tematu wyłącznie rozumowo, a więc z pewnym uczuciowym dystansem. Słusznie więc lata 1939—1945 były u niego okresem prozatorskich raczej zainteresowań. Wynikiem tych nowych nastawień jest oczekujący na druk tom opowiadań, nie skierowany na wielkie i typowe wydarzenia wojenne, ale właśnie na zwykłego człowieka tego okresu, i jego psychiczne reakcje w stosunku do wojennej codzienności.

We wrześniu 1946 r. w ramach wydawniczych Z. Z. L. P. Oddział Śląski p. t. „Arkusz Śląski“ ukazały się tegoż autora, „Wiersze“. Ten ostatni tom wierszy A. Baumgardtena jest dowodem, jak nowe środowisko śląskie, w którym znalazł się poeta po wojnie, impulsywnie wpłynęło na poetę, znajdując zarazem w jego wierszach, dobry artystyczny wyraz.

Urbanistyczny charakter twórczości i wyrozumowany kierunek poetyckich sformułowań były dyspozycją, usprawniającą szybkie przyswojenie sobie tematu śląskiego i zżywania się z nową socjalną atmosferą. Twórczość A. Baumgardtena w ogóle, związana jest z miastem. Problem ten zwykł się rozszerzać na zagadnienie nowoczesnej urbanistycznej perspektywy i techniki, lub, właśnie na zagadnienie ludzkie na tym tle. Kompilacja jest tu nieunikniona. Zagadnienia te wyraźnie zresztą o siebie zahaczają. W wierszach A. Baumgardtena więcej jest miasta uwarunkowanego w swym istnieniu, jako temat, właśnie przez człowieka. Wszelkie doznania znajdują wyraziste tło w urbanistycznym szkicu:

Ceglany mur przemarszem defiluje w prawo a ziemia taka zimna dla wędrownych nóg — (Pejzaż).

Miasto jest u A. Baumgardtena problemem ludzkim. Urbanistyczne zainteresowania poety można by sprowadzić pod jego własne słowa, jak pod tytuł, w którym zmieści się i ideologiczny i społeczny aspekt tej poezji — z wiersza „Warszawie“:

to chleb i beton: stolica,

Wiersz A. Baumgardtena jest przekonywujący w swoim artyźmie, i widać, że robiony według dokładnie obmyślonego planu kompozycyjnego. We wprowadzającym w ostatni zbiorek jego wierszy omówieniu, czytamy: „Żaden z tych wierszy nie został napisany „od ręki“, żaden impuls liryczny nie przedostał się do nich bez czujnej samokontroli.“ Wiersze tak konstruowane, noszą wyraźne ślady poetyckiej pracy. W wierszach o tematyce ogólnej brzmi to dla czytelnika bez przeszkód i mówiąc szczerze, obojętnie, ale w czystej, osobistej liryce przeszkadza to w całkowitym i swobodnym przeżyciu wiersza, i chce się to nazwać: artystycznym wyrachowaniem. Dla czytelników, którzy znają dotychczasową twórczość poety, niektóre, a mianowicie wiersze o tematyce śląskiej (w omawianym „Arkuszu Śląskim“) wydadzą się nowością na tle całego poetyckiego dorobku A. Baumgardtena. Stwierdzając ogólnie, poeta zbliżył się do Śląska bez żadnych oporów, i w poszukiwaniach za tematem na nowym terenie, wykazał już własną inicjatywę. Na siedem wierszy o tematyce ogólno społecznej i historycznej — pominąwszy wiersze z cyklu „Ciszej“, pięć jest związanych tematycznie ze Śląskiem. Przeważają zainteresowania historyczne: a więc z historii najdalszej, fragment poematu osnutego na tle piastowsko-niemieckich zmagań p. t. „Przed Bitwą“, i z dziejów najbliższych „Katowicka Ballada“ o roku 1939, „Smak dnia owego“ z roku 1945 i związany z „Ziemią Zachodnią“ wiersz p. t. „Wrocław“. Na bliższą uwagę zasługuje „Katowicka Ballada“ utrzymana w tradycyjnej balladowej interpretacji formalnej i estetycznej, a należąca ze względu na swoją wartość do wierszy, których żywot bywa dłuższy, niż jest to normalnie. Temat, który znalazł słuszny wyraz w „Katowickiej Balladzie“, należy do najbardziej istotnych, w całej historycznej tematyce śląskiej. Że poeta podjął taki trud, świadczy o jego określonym już stosunku do ziemi i ludu, w których wrasta. Pisząc swoją „Katowicką Balladę“, „o tych dzieciach, co padły w Katowicach na rynku we wrześniu“, daje najlepszy tego dowód. Kilkunastoletnia przeszłość literacka A. Baumgardtena, nie pozwala sądzić go jako artysty, na podstawie ostatniego kilkunastowierszowego zbioru tylko; że ze wschodnich okolic Polski przeniósł się poeta na Śląsk, i że sięgnął po jego temat, dowodząc wżycia się w jego główne problemy, to w tej chwili dla jego poezji najbardziej znamienne, i to też z całą starannością przy nazwisku Aleksandra Baumgardtena, przede wszystkim podkreślić trzeba.

Jan Pierzchała.

Polskość Dzierżona

Od wielu już lat, nikt polskości, znakomitego śląskiego uczonego, ks. dr Jana Dzierżona nie kwestionował. Sprawa była tak oczywista, że nie podlegała dyskusji. — Nagle, ni z tego ni z owego, nieznany bliżej publicysta, wyrwał się niedawno jak Filip z Konopi, z artykułem w jednym z pism dolnośląskich, wywodząc, że Dzierżon był Niemcem, bo pisał swe rozprawy po niemiecku i że był renegatem, bo... był Niemcem a pochodził z rodziny polskiej.

Niemcy nie tylko chciwi są na cudze mienie ale i na cudzą sławę i wielkość. Dlatego Wita Stwosza i Kopernika usiłowali uczynić Niemcami, dlatego też — pamiętamy — w czasie okupacji starali się „odpolszczyć“ Fryderyka Chopina, dowodząc, że cała jego muzyczna twórczość opiera się na muzyce niemieckiej, poddając przy tym w wątpliwość jego narodowość.

Miejsce urodzenia Dzierżona, wychowanie w rodzicielskim, polskim domu, jego listy do rodziny i do polskich przyjaciół, język polski, którym się posługiwał w życiu codziennym — to są fakty, którym nikt zaprzeczyć nie może.

A jednak, Niemcy, próbowali swego czasu przywłaszczyć sobie tego znamienitego badacza pszczół o światowej sławie i powadze, opierając się jedynie na dwóch nieistotnych, śmiesznych założeniach, że Śląsk należał wówczas do państwa niemieckiego — i że Dzierżon dzieła swe pisywał po niemiecku.

Kiedyś, znajdując się w gronie Polaków na jakimś naukowym zjeździe za granicą — zapytany dlaczego swe rozprawy i artykuły opracowuje w języku niemieckim — odpowiedział po prostu: Nauka jest międzynarodową. — Odpowiedź to bardzo znamienna i słuszna i nie trzeba jej objaśniać. Jest ona przecież dowodem polskości Dzierżona. Gdyby bowiem uważał się za Niemca, byłby niewątpliwie odpowiedział: „bo jestem Niemcem“.

Lecz w jakimże języku mógł Dzierżon pisywać — jeżeli nie w niemieckim, skoro w tym języku odbył wszystkie studia, skoro w tym języku czytywał naukowe rozprawy o pszczelarstwie i w tymże języku znał naukowe terminy techniczne. Innego języka o zasięgu europejskim nie znał, polski zaś był jego macierzystą, narodową mową, w której jednak nie mógł precyzyjnie wyrazić swych naukowych tez i odkryć, z powodu — jak wyżej.

Konkretnymi dowodami jego polskości to szereg dokumentów uznania ze strony ówczesnych towarzystw i organizacji polskich, zarówno ze Śląska jak i z innych dzielnic a nawet z zagranicznej Polonii. — Więc dyplomy Towarzystwa Gospodarczego we Lwowie, dyplom Towarzystwa Rolniczego w Krakowie, dyplom Polskiego Towarzystwa Pszczelarzy w Łabędach na Śląsku Opolskim ze szczególnym podkreśleniem „Swemu Rodakowi“ — i wiele innych dowodów, o których nie wspominam.

W polskim języku, nie gwarą, lecz szkolnym, literackim, korespondował Ks. Dr Jan Dzierżon nie tylko z rodziną, ale i z rodakami na Śląsku i poza Śląskiem (z Lompą, Miarką, Lubienieckim, Witowskim, Ks. Ostrzeszowiczem i z innymi) a hr. Plater, ówczesny kustosz muzeum polskiego w Rapperswilu zwraca się do niego z prośbą o przysłanie portretu oraz tego „coś dotąd ogłosił w swej zajmującej specjalności“, albowiem „solidarnością i ofiarnością możemy przechować w spuściźnie duchowe skarby narodu i pracować skutecznie nad jego odrodzeniem“.

W listach do swego bratanka Franciszka używa Dzierżon nie gwarowego imienia „Francek“, lecz wyraźnie „Miły Franiu“. Ten drobny, ale charakterystyczny szczegół podkreśla również polskie oblicze śląskiego uczonego, który w korespondencji starał się o poprawny sposób wyrażania swych myśli.

Ostatnim, niezaprzeczalnym dowodem przynależności narodowej Dzierżona jest jego własny pamiętnik, pisany — oczywiście — po polsku. Na tym właśnie pamiętniku montowałem przeważnie swoją krótką, bo czterdziestostronicową opowieść o Nim, pt. „Książę pszczół“, wydaną w roku 1939, na parę zaledwie dni przed wojną.

Ze względu na niektóre jeszcze szczegóły biograficzne, dotyczące Dzierżona, warto przypomnieć, że ten znakomity uczony polski w dziedzinie życia pszczół i bartnictwa, oraz wynalazca nowego ula, urodził się dnia 16 stycznia 1811 roku, w Łowkowicach na Śląsku Opolskim. Rewelacyjne wyniki jego badań, zawarte w jego dziełach oraz w różnych czasopismach fachowych, zyskały mu nie tylko w kołach naukowych, ale ma się rozumieć, również wśród hodowców pszczół, światową sławę jako największego pszczelarza wszystkich narodów i czasów.

Dożywszy lat 95, zmarł w miejscu swego urodzenia, t. j. w Łowkowicach, dnia 26 października 1906 r.

Włodzimierz Żelechowski

„Odra“ znaleźć się powinna w każdej robotniczej i chłopskiej świetlicy

Margines
katowickich pisarek dla dzieci

Hanna Mokrzycka wydała przed zeszłorocznymi świętami Bożego Narodzenia trzy miłe książeczki „Kaczka kwaczka“, „Pensjonat na sośnie“ (z ilustracjami Józefa Mroszczaka) oraz obszerniejszą opowieść „epicką“ o Feliksie, królu wiewiórek. Tę ostatnią książkę ilustrował subtelnie i inteligentnie Czesław Wielhorski. Wśród katowickich pisarek dla dzieci reprezentuje ona typ pisarki wytrwałej a w ostatniej swej opowieści ukazała się jako dobry talent narratorski.

Zofia Bronikowska specjalizuje się w opowiastkach wierszowanych dla dzieci. Prócz kilku wydanych z tej dziedziny książeczek, wśród których najwięcej podoba się „Wiatr nastawia mikrofon“, Zofia Bronikowska współpracuje z kilkoma pismami dla dzieci oraz w dziale słuchowisk z Polskim Radiem. Wśród pism, z którymi współpracuje, wyróżnia się dodatek dla dzieci przy katowickich „Wiadomościach Hutniczych“, przeznaczony dla dzieci robotniczych.

Janina Wazlowa pisze dla dzieci wierszem i prozą. Wiersze jej drukują prawie co niedzielę dodatki dla dzieci w „Dzienniku Zachodnim“, łódzkim „Głosie Robotniczym“ oraz w „Wiadomościach Hutniczych“. Ostatnio wydała kilka opowiastek w trzech różnych książkach: „Żabki“, „Babuleńka“, „Strach“. Również i jej słuchowiska i opowiadania dla dzieci nadawane były na falach Polskiego Radia.

Ste.

Wśród czasopism

Coraz częściej jesteśmy ostatnio świadkami różnych wybryków, świadczących jak dalece ludzie nie panują u nas nad temperamentem, jak bezceremonialnie korzystają ze zdobytej w ten czy inny sposób swobody pisania czy przemawiania. Niedawno notowaliśmy tego rodzaju fakt z okazji recenzji pewnego młodego literata z książki Zofii Kossak. A na dzisiaj mamy porcję podwójną: „dyskusję" (!) dokoła Brücknera w poznańskiej „Polsce Zachodniej" i megalomańskie wypowiedzi ob. Henryka Ładosza na temat prasy i jej roli.

„Dyskusja" dokoła Brücknera to jedno pasmo grubych nieporozumień. Pierwsze nieporozumienie to **dr Ludwik Łakomy** w roli pogromcy wielkiego uczonego polskiego, drugie nieporozumienie to dopuszczenie jego artykułu do druku, trzecie, to organizowanie przez redakcję „dyskusji" i traktowanie jej w zupełnie poważny sposób. Reszty nieporozumień dopełniają „zarzuty" dra Łakomego pod adresem Aleksandra Brücknera: że Brückner był „volksdeutschem", „że specjalnie preparował" dzieje kultury polskiej „ad maiorem Germaniae gloriam a na szkodę nauki polskiej", że „zdeptał, poniżył i ośmieszył wszystkich piewców przeszłości Polski wolnej od wpływów germańskich", że „pozbawił nas Wandy, co nie chciała Niemca" (!), że nie umiał się jako uczony nie-polskiego pochodzenia wczuć w ducha kultury i języka polskiego itd. Jak się zapewne czytelnicy domyślają, rewelacje dra Łakomego wywołały w społeczeństwie polskim niesłychane poruszenie. Odkryto przecież w Brücknerze asa piątej kolumny szczególnie niebezpiecznego przez to, że demoralizował naukę polską i wprowadzał sabotaż w naukowe spory polsko-niemieckie. Poruszenie było tak wielkie, że nr 5 „Polski Zachodniej" został w Katowicach momentalnie rozchwytany przez uczniów pierwszej i drugiej klasy szkół powszechnych. Uczniowie ci zorganizowali natychmiast protestacyjny strajk szkolny, sterroryzowali opornych nauczycieli i ruszyli pochodem na miasto, gdzie walcząc bohatersko z olbrzymimi zwałami śniegu i błota na ulicach, wznosili protestacyjne okrzyki będące wariantami hasła wypisanego trochę niezdarnie na transparentach: „Precz z Brücknerem, który pozbawił nas Wandy, co nie chciała Niemca!!"

Któż to wywołał taki rozruch wokół Brücknera? Co za autorytet naukowy obalił tego tytana pracy i zdemaskował jego zdradziecką robotę? Pomijając „zasługi" redakcji tygodnika, który artykuł umieścił, wyjaśnić trzeba, że dr Łakomy nosi na szczęście tytuł naukowy zdobyty zdaje się w zakresie chemii, a zatem nie przynosi despektu doktoryzowanym filologom. Następnie jego zasługą naukową jest dzieło pt. „Piśmiennictwo śląskie przed założeniem Akademii Krakowskiej" (Katowice 1934), dzieło mające posmak pewnego rodzaju skandalu jako przykład niechlujnej komplikacji. Te wszystkie zasługi plus wynalazek etymologiczny, że nazwa „Śląsk" pochodzi od słowa „żelazo" uprawniły p. Łakomego w dostatecznym jego zdaniem stopniu do „zniweczenia" Brücknera.

Redakcja „Polski Zachodniej" okupuje po części swój nieszczęśliwy pomysł drukując w nrze 9 artykuł **Witolda Kochańskiego**, wykazujący całą tandetę i nieudolność roboty p. Łakomego oraz jego nie wiadomo czym dyktowaną złą wolę. Ala dlaczego nazywać to dyskusją? Najwyżej wydrukować odpowiedź i przeprosić czytelników za p. Łakomego i redaktora, którzy przyjął artykuł.

P. Henryk Ładosz w latach powojennych stał się znany wyłącznie z różnego rodzaju wybryków, że nawet „Kuźnica" śmieje się z niego zdrowo i przypisuje mu takie aforyzmy, jak ten: „Nauka czytania i pisania zwalcza analfabetyzm". Teraz p. Ładosz obraził się na prasę warszawską. Wygłosił na jej temat znów szereg cennych aforyzmów, które cytuje **Józef Wasowski w „Kurierze Codziennym"**: „Postawa prasy przeszkadzała nam w należytym komunikowaniu się ze społeczeństwem". „Teatr nasz od recenzji się nie zawali i od recenzji niczego nie otrzymał. Jest taki, jaki jest". „Miasto nie ma prasie za co być wdzięczne". „Uważam że ci, co o nas piszą, winni mieć dla nas szacunek". Tak mówi naczelnik Wydziału Oświaty, Kultury i Propagandy stołecznego miasta Warszawy, zaprzeczając jednym pociągnięciem jakoby miał cośkolwiek wspólnego z tymi dziedzinami życia, którymi kieruje. Jednak aforyzmy, które wymyśla dla niego „Kuźnica", mają tę wyższość, że są przynajmniej dowcipne.

Opuśćmy jednak pole harców panów Łakomych i Ładoszów i przypatrzmy się rzeczom sympatyczniejszym. Mam na myśli dodatki literackie w dziennikach śląskich. Bynajmniej nie w górnośląskich, bo o tych pisałem już kiedyś w sposób nie bardzo pochlebny. Od tego czasu zmieniło się o tyle, że **„Trybuna Robotnicza"** powróciła do wydawania dodatku literackiego co niedzielę na jednej kolumnie, przyjmując dlań zobowiązujący choć powiedziałbym, że nie bardzo aktualny tytuł **„Sygnały"**. Kilka pierwszych numerów tego dodatku wskazują wyraźnie na trudne początki. Ma to być dodatek literacki dla robotników. Zadanie jest więc trudne. Tym więcej też nie można go upraszczać, a na tendencję w tym kierunku zdają się wskazywać niektóre artykuły i wiersze dotychczas drukowane. Wydaje mi się, że dobre pismo literackie dla prostego czytelnika to rzecz znacznie trudniejsza do zrobienia niż pismo „elitarne". Ale zobaczymy ciąg dalszy. Dodatek „Trybuny" jest obecnie jedynym dodatkiem literackim w dziennikach katowickich. Za to prowadzą takie dodatki dwa dzienniki wrocławskie: **„Słowo Polskie" i „Naprzód Dolnośląski"**. W „Słowie" nosi ten dodatek tytuł **„Zwierciadło Polski i Świata"** i obejmuje osiem stron, nie posiada jednak ściśle literackiego charakteru, stanowiąc pewnego rodzaju magazyn wiadomości i artykułów z różnych dziedzin z wyraźnym jednak pierwszeństwem dla spraw literatury i sztuki. Bardziej jednolicie prezentuje się redagowany przez Tadeusza Lutogniewskiego **„Horyzont Kulturalny"** w „Naprzodzie" Dolnośląskim". Prowadzony jest bardzo żywo, z wyłącznym nastawieniem na sprawy kultury, porusza zagadnienia aktualne ma doskonale redagowaną rubrykę „Uwagi" i „Aktualia kulturalne". Humor czerpie z „czterech wieków fraszki polskiej" a anegdoty czasem miewa zbyt pikantne jak na druk w dzienniku. Obydwa te dodatki świadczą dobrze o kulturalnych ambicjach dzienników dolnośląskich, które je wydają.

Tego rodzaju ambicje ma w przeciwieństwie do redakcji dzienników katowickich redakcja jedynego pisma mniejszości polskiej w Czechosłowacji, wychodzącego **w Czeskim Cieszynie „Głos Ludu"**. Z dniem 2 marca br. zaczął się przy piśmie tym ukazywać dodatek poświęcony kulturze i sztuce pod nazwą **„Szyndzioły"**. Nazwa ta oznacza po prostu gonty, a wiąże się z treścią dodatku o tyle, że redakcja pragnie przede wszystkim „ożywić ducha spod strzechy krytej „szyndziołem", ujawniać bogactwo cieszyńskiej kultury ludowej i bogactwo to pomnażać. „Szyndzioły" będą ukazywać się na razie raz w miesiącu, później przewidziane są jako dwutygodnik. Mają zastąpić samodzielne pismo literacko-społeczne regionu cieszyńskiego, na które w obecnych warunkach Polacy tamtejsi zdobyć się nie mogą. W swoim regionalnym sensie „Szyndzioły" są interesujące. Nie są pierwszą tego rodzaju próbą, poprzedziło je bowiem krótkotrwałe „Sztorcem" wydawane w r. 1938 przez Pawła Kubisza. Pierwszy numer „Szyndziołów" przynosi cenny i bogaty w informacje artykuł o Adamie Sikorze, poecie-tkaczu z Jabłonkowa (1819—1871) oraz trzy jego wiersze. Drugi obszerny artykuł informuje o Ondrze Łysohorskim, poecie „laskim" z pogranicza polsko-czeskiego a przede wszystkim o jego wojennych losach. Krótki artykuł znanego historyka śląskiego Franciszka Popiołka mówi o przeszłości wsi Trzycież. Zastrzeżenia w artykułach o Sikorze i Łysohorskim budzi natomiast styl i język. Autor pierwszego artykułu (pg. Gustaw Przeczek) pisze jeszcze poprawnie i rzadko używa form błędnych, natomiast „Kiełsz", który pisze relację o Łysohorskim na podstawie materiałów z prasy czeskiej, popełnia rekordową ilość czechizmów i najzwyczajniejszych błędów gramatycznych. Dowiadujemy się z tej relacji, że „w Taszkiencie działał poeta na wyższej szkole pedagogicznej", że „miał **tą** możliwość daną mu przez Wojskowy Instytut i **pobył** cztery tygodnie na południu **wprost** nad brzegami Czarnego Morza", **„przekładowcami** jego książek byli sowieccy poeci", że „przekładanie było **owszem** trudno" a sam autor musiał naprzód ze swojej „laszczyzny" robić dosłowny przekład **„do** języka rosyjskiego". Takich dziwolągów spotykamy w tym artykule dziesiątki. Przynoszą one przede wszystkim wstyd redakcji. (ki)

Z teki karykatur śląskich

Wojciech Żukrowski

rys. Stefan Balicki

W Jerozolimie tęsknią za Śląskiem

Śląska Ojczyzna. Pod redakcją Stanisława Ligonia, dr Janiny Pilatowej, dr Edwarda Kostki. Jerozolima 1945. Nakładem Sekcji Wydawniczej Jednostek Wojska na Średnim Wschodzie. Stron 223. 40 ilustracyj i map.

Obszerna ta książka, która w 1945 ukazała się w Jerozolimie, jest wyrazem tęsknoty za Śląskiem. Szczupłe i jednostronne źródła, które w Palestynie mogły być dostępne współpracownikom tej pracy zbiorowej, spowodowały, że Śląsk przedstawiony w książce jest z małymi wyjątkami Śląskiem polskim sprzed roku 1939, zawartym w granicach ówczesnego Województwa Śląskiego. Myśli autorów o ile świadomie wybiegają poza te granice, to biegną one po tej linii tradycyjnego myślenia o Śląsku Opolskim i nieśmiałych, historycznych wyłącznie, przebąkiwań o Śląsku Dolnym, jak się to zwykło czynić przed minioną wojną. Dziś, kiedy mamy za sobą pierwsze trudne doświadczenia współżycia wszystkich części Śląska w granicach jednej ojczyzny, takie ustosunkowanie się do innych nie górnośląskich części Śląska jest już niestety anachronizmem. Piszę niestety, bo o ileż szlachetniejsi byliśmy np. kiedyś w stosunku do Opolan, gdy stanowili oni dla nas cenny argument w walce z nauką niemiecką. Bezpośrednio po wygranej wojnie wydało nam się, że nauka niemiecka przestała istnieć i lekkomyślnym ustosunkowaniem się do sprawy Polaków-autochtonów na Opolszczyźnie wytrąciliśmy sobie z ręki na pewien przynajmniej okres właściwą wagę tego argumentu. Ale to „niestety" nie odnosi się rzecz jasna do przedstawionego w książce problemu Dolnego Śląska.

Książkę otwiera wiersz Pawła Kubisza „Znam tylko jeden Śląsk", podany błędnie jako „śląska poezja ludowa". Artykuły z cyklu geografii i historii Śląska — bez zarzutu; oparte one są na przestarzałych już trochę źródłach (Gloger, Polska jej dzieje i kultura, Adam Benisz). Nie ma tutaj namiętności, którą w pracach o wielkim polskim Śląsku zauważyliśmy dopiero po minionej wojnie. Przez książkę przewija się już także polityczna tendencja w sprawie granicy zachodniej w artykule Antoniego Błońskiego „Granica zachodnia" (n. b. wyj. z „Wracamy nad Odrę", tegoż autora, Londyn 1942), a zwłaszcza w artykule Mieczysława Grzymały „O polskie cele wojny na zachodzie" (wyj. z „Ku nowym kresom zachodnim", z cyklu wykładów wygłoszonych w Tel-Avivie w roku 1942/43). Autor stawia tu m. in. program całkowitej repolonizacji ludności miejscowej na Ziemiach Odzyskanych,

Znamienny jest artykuł dr Edwarda Kostki, znanego przed wojną w Województwie Śląskim organizatora t. zw. żywych dzienników. Autor rozprawia się z trzema fałszywymi i krzywdzącymi Polskę i Śląsk, jak to określa, legendami: o Śląsku, przez Polskę rzekomo zaniedbanym, o Śląsku, który sam rzekomo o swej macierzy zapomniał i wreszcie o Śląsku, co się rzekomo zbudził narodowo dopiero pod koniec 19 wieku i to dzięki postronnej agitacji. Mówiąc o polskim życiu politycznym na Śląsku od lat dziewięćdziesiątych ub. stulecia począwszy wspomina trzy wielkie prądy polityczne: Centrum. ruch katolików niemieckich („... byli oni politycznie dla polskości bardzo niebezpieczni"), socjalizm („... Mimo swego patriotycznego podłoża, zasilonego z krakowskiej PPS, walczył głównie o zdobycze socjalne, będąc finansowo nawet zależnym od niemieckiej socjalnej demokracji ... krzewiąc indyferentyzm religijny, nie mógł zjednoć szerszych mas"), akcja polityczna Narodowej Demokracji („Ruch ten zwyciężył głównie dlatego, że umiejętnie połączył walkę o prawa narodowe, o język i udział w życiu politycznym — z walką o zdobycze socjalne ... Wielkość zasługi Korfantego polega głównie na tym, że rzucił on odważnie rękawicę klerowi niemieckiemu oraz polskim renegatom i podjął walkę z potężnym Centrum w imię prymatu interesów narodowych nad niemczyzną, ubraną podówczas w lisią czapę katolicyzmu"). Z niektórych artykułów przebija chęć postawienia wiecznotrwałego pomnika byłemu śląskiemu wojewodzie Grażyńskiemu, a nie brak tu także gorącego nabożeństwa dla Piłsudskiego, który przecież problemu „śląskiej Ojczyzny" nigdy nie rozumiał. Śląskowi Cieszyńskiemu poświęcony został rzetelny artykuł Klemensa Matusiaka.

Literaturę reprezentuje poza wspomnianym wierszem Kubisza. Zofia Kossak-Szczucka (fragmenty z wydanych na emigracji: „Nieznany kraj", Jerozolima, i „Skarb śląski", Glasgow), Bożena Schayerowa („Reisenderki"), Stanisław Ligoń (dykteryjki śląskie z cyklu „Bery i bojki śląskie" oraz wesoła opowieść o górniku), Gustaw Morcinek („W Raciborzu", przedruk z podręcznika szkolnego „Pieśń o ziemi naszej"). Najcenniejszą jednak pozycją literacką jest opowieść p. t. „Grób nr 113", autora podpisanego literami Ef-de (wyj. z ks. Ł. Kurdybachy „Naród w walce", Jerozolima). Jest to w tej książce jedyny dokument losów śląskich na obczyźnie. Opowieść literacko bezpretensjonalna, ale przekonywująca, kończy się jakże znamiennym i prawdziwym niedawno jeszcze wezwaniem: „Jeśli w ciemną noc bezsenną, usłyszycie przed linią ogniową wołanie w języku polskim, nie strzelajcie, nie zbadawszy, kto woła. To może inny Jan Wański wraca jako nowonawrócony Polak do swych braci".

Radzibyśmy w książce omawianej widzieli więcej takich obrazków, chętnie przeczytalibyśmy także kronikę życia śląskiego na obczyźnie. Nie to jednak było celem książki. Koiła ona niewątpliwie tęsknotę za Śląskiem a jeśli rozpalała chęć powrotu jak najrychlejszego na tę ziemię ojców, to ukazanie jej się było potrzebne i słuszne.

Jacek Brzym.

Zapiski teatralne z Opola

Po celującym przedstawieniu *„Romantycznych"*, wystawienie *„Zaczarowanego koła"* Rydla było nikłą, łojową świeczką. Chybione pod względem reżyserii, jak i gry zespołu, rozłaziło się to „coś", niestety, niby ciekła glina, nie sformułowane, luzem rzucone na scenę. Przedstawienie „szło" jedynie mocną obsadą trzech ról: Młynarki, Boruty i Maciusia. Błysnęli w nich ogniem talentu: *Krystyna Wydrzyńska, Wiktor Sadecki, Krystyna Feldmanówna*, prócz nich jednak — nikogo na scenie nie było. Były jakieś wrzaski, piski, mamrotania, ptasia gadanina anemicznych kukieł, wszystko bez Rydla, baśni i dramatyczności: próba, materiał bez formy. Dekoracje, interesujące w pierwszej odsłonie, w następnych obrazach przypominały „landszaftowe" malunki: las był pstrokaty i płaski, a sala w zamku (gdzie najsilniejsze sceny dramatyczne) nikła, banalna, „willowa"; młyn i chałupa, w przykrej niezgodzie barw i rysunku, „godnie" dopełniały dzieła.

„Ładna historia" Caillaveta i ski (oczywiście miłość) była popisem tylko jednej aktorki: *Sieniawskiej*, w doskonale granej roli „babci". Kilka przy tym ładnie podanych scen *(Kulikówna, Jerzmanowska, Jabczyński, Radwan)* i ... kropka. Role obsadzone były nieodpowiednio. Dobrze pomyślane przez *Brońskiego* wnętrze, w akcie drugim, niby weranda w podgórskich schroniskach — „niepokoiło" karykaturalnym księżycem, złotym, z wąsami.

Trzecim afiszem teatru, to: *„Dr Julia Szabo" Fodora*. Głupia, źle napisana „gryzmoła", pełna błędów i psychologicznych nonsensów, powinna była leżeć w szafie bibliotecznej, w kurzu i niesławie. „Problem" jej (kobieta jest zawsze kobietą!) waży tyle, co gęsie, żółte jakieś „piórko". Grano tę „sztukę" nijako, niby poprawnie, a właściwie tak, jak na to zasługuje jej myślowy nurt: w należytej proporcji do jej zera. *Zuzanna Łozińska* była Julią Szabo, w tej marnie skleconej komedii.

Sygnalizują w teatrze *„Mazepę"*. Czekamy, wsłuchani w słowo Słowackiego. *Wincenty Hlouszek*

Wydaje Sp. Wyd. „Czytelnik". Redaktor naczelny: WILHELM SZEWCZYK. Komitet Redakcyjny: Zespół „Odry". Redakcja: Katowice, 3 Maja 36 a, II ptr. Telefon 325-58. Administracja: Katowice, 3 Maja 12. — Prenumerata miesięczna 40 zł, kwartalna 120 zł. Konto PKO III 4960. Ogłoszenia przyjmuje Sp. Wyd. „Czytelnik", 3 Maja 12. Złożono i odbito w drukarni nr 9 Sp. Wyd. „Czytelnik", Katowice, 3 Maja 12. R 30051